

ZBIGNIEW MAZUR
Poznań

POLITYKA ADMINISTRACJI RONALDA REAGANA WOBEC REPUBLICI FEDERALNEJ NIEMIEC (1981 - 1984)

II

Niepowodzenie wyborcze demokracji Jimmy Cartera oraz zwycięstwo republikanina Ronalda Reagana (4 listopada 1980 r.) wniosły szereg nowych akcentów do amerykańskiej polityki zagranicznej, choć pamiętać trzeba, iż zwrot w niej rozpoczął się wcześniej i na dobrą sprawę miał swój początek gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych. W każdym razie zmiany rysowały się już w czasie prezydentury Cartera (20 I 1977 r. - 20 I 1981 r.) i w rzeczywistości Reagan tylko wydatnie przyspieszył ich tempo, przy okazji nadając polityce amerykańskiej odrębnego kolorytu ideologicznego. Zmiany te dotyczyły przede wszystkim polityki wobec Związku Radzieckiego. Carter zainaugurował swoją prezydenturę ożywioną kampanią na rzecz obrony praw człowieka, która wzbudziła sporo zastrzeżeń na Wschodzie i Zachodzie, ale niewątpliwie dążył jeszcze do ugody ze Związkiem Radzieckim, dokładał wysiłków celem sfinalizowania SALT II i w 1978 r. obniżył realne wydatki zbrojeniowe do stanu najniższego od początku lat pięćdziesiątych (w czasach pokojowych). W drugiej połowie swojej kadencji wyciszył kampanię obrony praw człowieka, zdecydował się na rozbudowę potencjału militarnego i wydatnie zaostrzył kurs wobec Związku Radzieckiego. Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, iż w razie ponownego wyboru, polityka Cartera w swej treści nie byłaby wiele różna od linii obranej przez Reagana.

W Stanach Zjednoczonych odwrót od polityki odprężeniowej stanowił tendencję, uwarunkowaną przede wszystkim nową sytuacją międzynarodową, przesunięciami w układzie sił między USA i ZSRR, kryzysami regionalnymi oraz stopniowym przewyciężaniem syndromu wietnamskiego w społeczeństwie amerykańskim. Proces ten nie przebiegał łatwo i towarzyszyło mu ostre starcie poglądów między zozwolennikami i przeciwnikami odprężenia. Wahliwość polityki Cartera daje się w pewnej mierze tłumaczyć tym, że był on wystawiony na oddziaływanie sprzecznych i w dodatku często równoważnych nacisków wewnętrznych. Opinia publiczna była podzielona w zapatrywaniach na sytuację międzynarodową, ale zwolna następowały w niej zmiany, które z całą

pewnością nie sprzyjały ugodowej postawie wobec związku Radzieckiego. W pierwszych latach kadencji Cartera było to jeszcze mało widoczne i nowe trendy w pełni ujawniły się dopiero pod wpływem rozwoju wydarzeń najpierw w Iranie, potem w Afganistanie. Zmianie ulegały nastroje społeczne, pojawiły się nowe akcenty w komentarzach politycznych, osłabła pozycja kół liberalnych opowiadających się za *détente* i na wpływach zyskali neokonserwatyści, którzy dostarczali intelektualnego zaplecza prezydenturze Reagana.

Neokonserwatyści — nierzadko byli to liberałowie wyzbyci dawnych przekonań — skupili się wokół dwóch urosłych w znaczenie pism: „Commentary” (red. Norman Podhoretz) oraz „The Public Interest” (red. Irving Kristol). W grupie tej znaleźli się znani autorzy, cieszący się wysokim autorytetem intelektualnym i dużymi wpływami w elitach amerykańskich (Daniell Bell, Nathan Glazer, D. P. Moynihan, J. Kirkpatrick, S. M. Lipset i in.). Najogólniej rzecz biorąc, w twórczości swej wzięli oni w obronę tradycyjne wartości amerykańskie, które uległy erozji w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W praktyce oznaczało to przeciwstawienie się nadmiernej ingerencji państwa w gospodarkę i życie społeczne, krytykę zbyt rozbudowanego systemu opiekuńczego i pochwałę wolnej konkurencji, nacisk bardziej na równość szans niż na promocję interesów mniejszościowych, nawrót do wypróbowanych wzorów moralności protestanckiej i odrzucenie nazbyt daleko posuniętej permissywności. Program zagraniczny neokonserwatystów był nieco słabiej zarysowany i na tym tle występowały wśród nich pewne rozbieżności opinii. Na ogół zgodnie domagali się odbudowania siły i prestiżu Stanów Zjednoczonych, krytykowali rezultaty odprężenia i sugerowali nawrót do polityki *containment*. W przeciwieństwie do liberałów, nie przejawiali większego zainteresowania konfliktem Północ—Południe, duże natomiast znaczenie przykładali do ideologicznych aspektów rywalizacji między Wschodem i Zachodem.

Wzrost oddziaływania ideologii konserwatywnej oraz wyraźne przesunięcia w opinii publicznej odbiły się korzystnie na popularności Reagana i jego stylu sprawowania rządów. W wyborach 1980 r. uzyskał on 50,70% głosów (Carter: 410/0), w 1984 r. odniósł wręcz bezprzykładne zwycięstwo zdobywając aż 590/0 głosów (Walter F. Mondale: 410/0). W niedawnej przeszłości równie dużym sukcesem mogli się poszczycić tylko Roosevelt (1936 r.) i Johnson (1964 r.). Pomijając wszelkie inne względy, osobowość Reagana najwyraźniej przemawiała i trafiała do odczuć przeciętnego Amerykanina. Społeczeństwo amerykańskie, tak jeszcze niedawno wyczułone na każdy przejaw tego, co Arthur Schlesinger nazwał „imperialną prezydenturą”, zaczęło okazywać zniecierpliwienie przywództwem chwiejnym, pozbawionym wiary w przyszłość, cierpiącym na brak

prestżu i lekceważonym za granicą. Paradoksalne, ale właśnie negatywne skutki doświadczeń z demonstracyjnie ugodowym i odcinającym się od „imperialnej prezydentury” Carterem uitorowały drogę Reaganowi i sprawiły, iż jego styl rządzenia, włącznie z energiczną retoryką, spotkały się z aplauzem, który kilka lat wcześniej byłby nie do pomyślenia.

Carter był niewątpliwie człowiekiem bardzo uzdolnionym, obdarzonym wszakże niebezpieczną dla polityka na tym szczeblu skłonnością do wnikania w szczegóły i niezawierania współpracownikom. Reagan ma opinię prezydenta o wiele mniej kompetentnego, wręcz stroniącego od nadmiaru informacji, ale szczęśliwego w delegowaniu władzy i doborze wykonawców dzielających jego ogólne koncepcje polityczne. Naturalnie, zharmonizowanie działalności różnorodnych agend oraz wyciszenie sporów kompetencyjnych stanowi w warunkach amerykańskich zadanie nad wyraz trudne, któremu w pełni nie sposób podoleć. Reagan również nie uniknął zadrażnień ze współpracownikami i nieraz musiał ingerować w pojawiające się między nimi konflikty. Rzecz jednak znamienita, iż w spory te rzadziej niż w przeszłości był wikłany osobisty doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa. Rola jego była zresztą mniej ekspozowana, niż miało to miejsce w czasach Kissingera i Brzezinskiego. Richard Allen nie miał nawet bezpośredniego dostępu do prezydenta, jego następca William Clark nie dysponował z kolei odpowiednim doświadczeniem w polityce zagranicznej i dopiero trzeci z doradców, Robert McFarlane zdobył nieco silniejszą pozycję i zyskał pewien rozgłos międzynarodowy. W rezultacie, pierwsza kadencja Reagana upłynęła przede wszystkim pod znakiem dyskusji wokół obsady stanowiska sekretarza stanu oraz rozbieżności poglądów między Departamentem Stanu i Departamentem Obrony.

Pierwsze kontrowersje towarzyszyły już mianowaniu gen. Alexandra Haiga, Jr. na stanowisko sekretarza stanu, włącznie z tym, że niektórzy komentatorzy powątpiewali, czy zyska on akceptację Senatu. Haig został zarekomendowany przez Nixona i Forda, nie należał w każdym razie do grupy dawnych, wypróbowanych przyjaciół Reagana. Miał za sobą błyskotliwą karierę wojskową, udział w wojnie koreańskiej i wietnamskiej oraz parę lat pracy w sztabie doradców kierowanym przez Kissingera. Mianowany później dowódcą sił NATO, w 1979 r. zrezygnował z tej funkcji i próbował samodzielnej kariery politycznej. W Stanach Zjednoczonych obciążała go współpraca z Nixonem, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwu miesięcy jego prezydentury, ale żadnego udziału w aferze Watergate mu nie dowiedziono. Posiadał dobre rozeznanie w sprawach Europy zachodniej i jego nominację powitano tam z zadowoleniem. Uważano go wprawdzie za „jastrzębia” w polityce wobec Związku Radzieckiego, lecz panowało przekonanie, iż wykaże dużo zrozumienia dla pro-

blemów nekających kraje zachodnioeuropejskie. Pracowity, kompetentny i przy tym ambitny, rychło popadł w konflikt z Departamentem Obrony, m.in. na tle sprawy podwyższenia wydatków zbrojeniowych w Europie zachodniej. Reszty dopełniły osobiste zatargi i polityczne rozbieżności z prezydentem, uwieńczone różnicą poglądów na przyszłość handlu ze Wschodem.

Po rezygnacji Haiga, Senat na wniosek prezydenta zatwierdził 15 lipca 1982 r. George Pratt Schultza na stanowisko sekretarza stanu. W przeciwieństwie do Haiga, kariera Schultza nie miała nic wspólnego z armią. Z wykształcenia ekonomista, przez pewien czas pracował naukowo w M.I.T. i na uniwersytecie w Chicago. Nie miał żadnego doświadczenia dyplomatycznego, ale pełnił odpowiedzialne funkcje rządowe w administracji Nixona; popierał wtedy rozwój handlu ze Wschodem i nawiązał kontakty z politykami radzieckimi, posiadał również dobre rozeznanie w sprawach arabskich i zawarł liczne znajomości z politykami na Bliskim Wschodzie. Podobnie jak sekretarz obrony Caspar Weinberger, do Waszyngtonu przeszedł z kalifornijskiego koncernu budownictwa przemysłowego *Bechtel Corporation*. Cieszył się opinią umiarkowanego konserwatysty, człowieka prawego i — w przeciwieństwie do Haiga — uzdolnionego organizatora pracy zespołowej. Publiczne wystąpienia Schultza utrzymane były w nieco spokojniejszym tonie niż przemówienia Haiga, ale merytorycznie trudno byłoby wskazać na jakieś zasadnicze między nimi różnice, wyjąwszy może to, że Schultz okazywał jakby więcej zrozumienia dla interesów arabskich.

W okresie pierwszej kadencji Reagana spory międzydepartamentalne wystąpiły z mniejszą ostrością, niż bywało to w przeszłości, tym niemniej w jakimś stopniu obciążały amerykańską politykę zagraniczną. Negatywne tego skutki neutralizował po części sam prezydent, obdarzony rzeczywiście sporym instynktem politycznym i, co w systemie amerykańskim ważne, umiejętnością bezpośredniego odwołania się do opinii publicznej. Wielokrotnie zwracano uwagę, że od czasów Roosevelta żaden z prezydentów nie potrafił z taką swobodą i talentem posługiwać się środkami masowego przekazu, tak skutecznie apelować do społeczeństwa i tak przekonywająco wyłożyć swój program. Charakterystyczne dla Reagana było zręczne wprowadzenie elementów ideologicznych, które nadały orientację amerykańskiej polityce zagranicznej. Prawda, że przed nim czynił to już Carter, ale wobec trwającego wciąż kryzysu wartości, zmuszony był odwoływać się do bardziej uniwersalnych ideałów, nie zawsze znajdujących odpowiedni rezonans w społeczeństwie. Reagan objął władzę w momencie sprzyjającym odzyskaniu tradycji narodowych i znakomicie to spożytkował. W przemówieniach położył nacisk na amerykański optymizm i przedsiębiorczość, swobodę działania jednostki, wol-

ność, równość szans, pracowitość, wartości religijne i patriotyzm. Chętnie i wiele mówił o potrzebie odnowy narodowej, odwadze stawiania wielkich celów i mobilizowaniu wokół nich energii społecznej.

Ogólny program zagraniczny Reagana cechowała względna prostota — był on równie daleki od przemysłnych kombinacji Nixona, jak i wzniosłych ideałów Cartera. W istocie sprowadzał się do odbudowania potęgi Stanów Zjednoczonych i na tej dopiero bazie wzmocnienia sojuszu atlantyckiego, zwiększenia wpływów w trzecim świecie oraz ewentualnie porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Podczas pierwszej kadencji Reagana polityka zagraniczna odgrywała zresztą mniejszą rolę; priorytet miało wewnętrzne umocnienie Stanów Zjednoczonych. Administracja waszyngtońska skoncentrowała uwagę na ożywieniu gospodarczym i przeforsowaniu nowych programów zbrojeniowych. Duże znaczenie przywiązywano także do odpowiedniego zmobilizowania opinii publicznej, przewyciężenia dziedzictwa wietnamskiego i Watergate, wykorzenienia tego, co zwykle określano jako demoralizujące skutki nierozważnej polityki odprężenia. W tym też kontekście należy widzieć pojawienie się ostrych akcentów antyradzieckich w przemówieniach Reagana i jego współpracowników. W znacznej mierze, choć nie wyłącznie, były one przeznaczone na użytek wewnętrzny, miały pozbawić społeczeństwo iluzji odprężeniowych, zarysować uproszczony obraz przeciwnika i tym sposobem doprowadzić do politycznej i moralnej konsolidacji narodu amerykańskiego.

Wzrost w siłę nurtu konserwatywnego w społeczeństwie amerykańskim oraz przejście władzy przez Reagana zostały przyjęte z mieszanymi odczuciami w państwach zachodnioeuropejskich. Niezadowolenie z Cartera było już powszechne i niczym nie skrywane, ale ostry język przemówień Reagana wzbudzał obawy o przyszły kształt stosunków między Wschodem i Zachodem. Prawda, że w tym samym mniej więcej czasie doszło w Europie zachodniej do wzrostu wpływów partii prawicowych, ale często towarzyszyła temu polaryzacja stanowisk, włącznie z otwarciem artykułowanim i hałaśliwym antyamerykanizmem ugrupowań lewicujących. W Wielkiej Brytanii utrzymał się konserwatywny kurs premier Thatcher, lecz społeczeństwo było wstrząsane zaburzeniami, w tym także na tle polityki wobec Stanów Zjednoczonych. We Francji François Mitterand skierował na prawo politykę ekonomiczną i zdecydowanie poparł dyslokację rakiet amerykańskich, ale nie usunęło to ogólnych rozbieżności amerykańsko-francuskich w sprawach międzynarodowych. W Holandii i Danii w 1982 r. doszli do władzy konserwatyści, nie zmieniło to wszakże faktu, iż przez społeczeństwo holenderskie przetoczyła się fala gwałtownych demonstracji ulicznych skierowanych przeciwko polityce amerykańskiej. Tak więc zmiany w elitach rządzących krajami

zachodnioeuropejskimi zdawały się zapowiadać większe zbliżenie do Stanów Zjednoczonych, ale równocześnie uruchomiły siły zdecydowanie temu przeciwnie, otwarcie wypowiadające się przeciwko administracji Reagana. Procesy te wystąpiły ze szczególną jaskrawością w Republice Federalnej, tutaj też miały najdalej idące konsekwencje polityczne.

Z amerykańskiego punktu widzenia na pewno korzystny był rozkład funkcjonującego od 1969 r. rządu małej koalicji *SPD* i *FDP*. Polityka zagraniczna kanclerza Brandta i później Schmidta wzbudzała rosnącą nieufność i niezadowolenie, stosunki amerykańsko-zachodnioniemieckie psuły się systematycznie, by osiągnąć stan wyjątkowo zły na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Zrozumiałe więc, że przychylnie odnotowano pogłębianie się rozbieżności między *SPD* i *FDP*, głównie zresztą na tle polityki wewnętrznej, i utworzenie 1 października 1982 r. pod przewodnictwem Helmuta Kohla koalicyjnego rządu *CDU/CSU* i *FDP*. Chadecja dość szybko wzmocniła swoją pozycję i odniosła znaczny sukces w wyborach 6 marca 1983 r. do *Bundestagu*. *CDU/CSU* zdobyła wtenczas 48,8% głosów i 244 mandaty (+18), *SPD* — 38,2% głosów i 193 mandaty (-25), *FDP* — 7% i 34 mandaty (-19), partia „zielonych” — 5,6% i 27 mandatów. Warto jednak zwrócić uwagę, iż w gabinecie Kohla nie znalazł się Franz Josef Strauss — polityk odrzucający „złudzenia” wiązane z odprężeniem i zdecydowany promotor dyslokacji rakiet amerykańskich. W dodatku, tekę ministra spraw zagranicznych zachował Hans-Dietrich Genscher (*FDP*), co w jakimś stopniu zapewniało utrzymanie ciągłości dotychczasowego kursu w polityce zagranicznej. Wreszcie, *CDU/CSU* uzyskała co prawda więcej mandatów w *Bundestagu*, ale znalazła się tam również partia „zielonych” — wrogo nastawiona do Stanów Zjednoczonych i nadto domagająca się wystąpienia RFN z *NATO*. Na domiar tego, po przejściu *SPD* do opozycji, wzrosły w niej wpływy skrzydła lewicowego, krytycznego wobec USA i poszukującego alternatywnej koncepcji polityki zagranicznej.

Polaryzacja stanowisk na tle stosunków ze Stanami Zjednoczonymi znalazła odbicie przede wszystkim w życiu pozaparlamentarnym: w masowym i radykalizowanym ruchu pacyfistycznym oraz w latentnym antyamerykanizmie zachodnioniemieckich elit intelektualnych; antyamerykanizm w Republice Federalnej stanowi zjawisko bardzo złożone i wyrosło na różnym podłożu, nie zawsze jednoznacznie politycznym. Sondaże opinii publicznej od wielu lat wykazują, iż mniej więcej 50 - 60% badanych nieodmiennie wypowiada się za sojuszem z USA i odsetek ten nie wykazuje tendencji spadkowej (1979 r. 63%). O ile jeszcze w 1961 r. aż 42% skłaniało się ku idei zneutralizowania Niemiec, o tyle w 1981 r. tylko 3% ankietowanych gotowych było poprzeć tę koncepcję. Blisko 3/5 respondentów deklarowało sprzeciw wobec sugestii wycofania wojsk

amerykańskich z RFN, choć z drugiej strony mniej więcej połowa badanych była przeciwna dyslokacji nowych rakiet amerykańskich. Można więc przyjąć, iż znakomita większość społeczeństwa zachodnioniemieckiego pragnie dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i nie chce się wyrzec ich gwarancji bezpieczeństwa. Nie zmienia to wszakże faktu, iż ogólne nastawienie do Stanów Zjednoczonych podlega zmianom i że proces ten został wydatnie przyspieszony na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Wzrasta przede wszystkim krytycyzm wobec wszystkiego co amerykańskie i pojawia się nawet coś w rodzaju poczucia wyższości wobec Stanów Zjednoczonych. Niemal powszechnie zarzuca się Ameryce dyletantyzm w polityce zagranicznej, chaos w systemie ustrojowym i gospodarce, brak smaku w twórczości kulturalnej przeznaczonej dla masowego odbiorcy. Wyraźnie zdaje się rosnąć świadomość odmienności między obu społeczeństwami i w niektórych środowiskach lewicujących prowadzi to nawet do prostego utożsamiania antyamerykanizmu z obroną prawdziwych interesów narodu niemieckiego.

W rezultacie, dążąc do poprawienia stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, gabinet Kohla musiał w pierwszym rządzie stawić czoła wewnętrznym presjom na obranie przez RFN bardziej niezależnego i samodzielnego kursu w polityce zagranicznej. Uruchomiono energiczną propagandę celem wykazania zgubności wszelkich rozwiązań neutralistycznych i przekonania o konieczności oparcia polityki zachodnioniemieckiej na przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi. SPD przedstawiano jako partię zagrażającą porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi i podważającą wiarygodność RFN, natomiast CDU/CSU ukazywano jako gwaranta lojalnej współpracy z sojusznikami. Podjęto również długofalowe działania zmierzające do poprawienia stanu zachodnioniemieckiej opinii publicznej o Stanach Zjednoczonych, w czym zresztą po części kontynuowano program zapoczątkowany przez rząd małej koalicji. Przypomnieć tu trzeba, że już podczas spotkania Reagan—Schmidt w maju 1981 r. obydwie strony postanowiły skoordynować poczynania na rzecz zbliżenia między społeczeństwem amerykańskim i zachodnioniemieckim. Nacisk położono na usunięcie wzajemnych uprzedzeń, na rozbudowanie kontaktów międzyludzkich, zwłaszcza między młodzieżą, oraz na zmodyfikowanie programów szkolnych, tak aby się przyczyniały do lepszego zrozumienia i porozumienia między obu narodami.

W płaszczyźnie stosunków międzypaństwowych gabinet Kohla przejął dość kłopotliwe dziedzictwo po wieloletnich rządach małej koalicji. SPD i FDP zdawały sobie zresztą z tego sprawę i pod koniec również przejawiały zaniepokojenie narastającymi sprzecznościami amerykańsko-zachodnioniemieckimi. W styczniu 1981 r. powstało w bońskim ministerstwie spraw zagranicznych znamienne studium ostrzegające przed

możliwością zaostrzenia konfliktów z sojusznikami (zwłaszcza z USA), w którym m.in. zalecano wprowadzenie odpowiednich korektur do polityki zachodnioniemieckiej. Będąc w opozycji, CDU/CSU niejednokrotnie obciążała SPD winą za zły stan stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i po przejęciu władzy dążyła do możliwie szybkiego zharmonizowania interesów między obu krajami. Nie było to jednak zadanie łatwe. W Republice Federalnej istniała świadomość tego, że kryzys w stosunkach amerykańsko-zachodnioniemieckich powstał nie tylko z powodu nie zawsze zręcznej dyplomacji Schmidta, ale że ma on również obiektywne podłoże w postaci różnie pojmowanych interesów międzynarodowych, odmienności w postawie wobec odprężenia, układu sił militarnych między USA i ZSRR, zakłóceń w gospodarce światowej i konfliktów regionalnych. Zważyć przy tym trzeba, że Kohl nie zamierzał bynajmniej rezygnować z silnej pozycji, którą Republika Federalna zdobyła na arenie międzynarodowej w latach siedemdziesiątych. W rezultacie, aczkolwiek mocno akcentował solidarność i jedność duchową ze Stanami Zjednoczonymi, to nie wahał się również przeciwstawić polityce amerykańskiej, gdy chodziło o obronę rzeczywistych interesów zachodnioniemieckich.

Zmiana ekip rządzących w Stanach Zjednoczonych i Republice Federalnej miała dość istotne znaczenie dla klimatu panującego w stosunkach między obu państwami. W jednym i drugim wypadku był to skutek wzrostu tendencji konserwatywnych, co już sprzyjało większemu zbliżeniu stanowisk, choć naturalnie nie całkiem chroniło przed wszelkimi różnicami poglądów. Potencjalnym zarzewiem konfliktów mógł być zwrot dokonujący się w polityce amerykańskiej. Administracja Reagana zmierzała wyraźnie do odbudowania przywództwa Stanów Zjednoczonych w sojuszu atlantyckim i zdyscyplinowania partnerów zachodnioniemieckich w obliczu konfrontacji ze Związkiem Radzieckim. W praktyce zapowiadało to unilateralizm decyzji amerykańskich i rosnącą presję na Republikę Federalną, by dostosowała swoją linię polityczną do strategii obranej przez Stany Zjednoczone. Groźba konfliktów była oczywista i udało się jej zapobiec tylko dzięki modyfikacjom wprowadzonym przez Kohla do polityki zachodnioniemieckiej. Polegały one głównie na pewnym przesunięciu akcentów między polityką wschodnią i zachodnią (Republiki Federalnej). Rząd CDU/CSU przyjął zasadę *pacta sunt servanda* i deklarował wolę normalizacji stosunków ze Wschodem, ale równocześnie mocno odwołał się do tradycji polityki Adenauera i uznał bezwzględny priorytet związków ze Stanami Zjednoczonymi. W każdym razie, jeśli nawet Kohl pod wielu względami nawiązał do dziedzictwa małej koalicji, to nie uczynił tego bezkrytycznie; momentowi kontynuacji towarzyszyło wpro-

wadzenie nowych elementów, które podziałyły uspokajająco na Stany Zjednoczone.

W okresie pierwszej kadencji Reagana podstawowe problemy w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi i Republiką Federalną zostały zdeterminowane przez ogólną sytuację w świecie, zwłaszcza przez utrzymujące się napięcia między obu supermocarstwami. Na czoło wysunęła się tu kwestia oceny polityki odprężenia w latach siedemdziesiątych oraz możliwości generalnego przewyciężenia impasu w stosunkach między Wschodem i Zachodem. Drugim, niezmiernie ważnym zagadnieniem była szeroko dyskutowana sprawa dyslokacji rakiet amerykańskich w Europie zachodniej i polaryzacji stanowisk na tym tle w społeczeństwie zachodnioniemieckim. Trzeci istotny problem w stosunkach amerykańsko-zachodnioniemieckich wynikał z różnicy poglądów na sankcje gospodarcze i perspektywy dalszego rozwoju kontaktów handlowych ze Wschodem.

III

Odmienności w podejściu Stanów Zjednoczonych i Republiki Federalnej do problemu odprężenia nie były zjawiskiem nowym, ale w okresie względnie dobrej atmosfery między Wschodem i Zachodem nie miały one większego znaczenia i nie określały decydująco całokształtu powiązań amerykańsko-zachodnioniemieckich. Sytuacja odmieniła się radykalnie, gdy na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych doszło do zaostrzenia stosunków amerykańsko-radzieckich. Aczkolwiek byłoby przesadą mówić o dosłownym nawrocie do czasów zimnej wojny, to jednak moment konfrontacji zaczął coraz częściej wypierać dawną gotowość do kooperacji między Wschodem i Zachodem. W pierwszej fazie oddziaływało to zdecydowanie dezintegrująco na sojusz atlantycki i dopiero gdy zawiodły nadzieje na szybkie porozumienie wielkich mocarstw nastąpiło odwrócenie tego trendu. W przypadku USA i RFN sytuację komplikowało wyraźne nałożenie się dwóch równoległe przebiegających procesów: rosnącej niechęci Stanów Zjednoczonych do odprężenia, idącego w parze z ich relatywnym osłabieniem, oraz prób utrzymania zdobyczy *détente* przez Republikę Federalną, w międzyczasie urosłą w siłę i wpływy międzynarodowe.

Polityka odprężenia między Wschodem i Zachodem była bardzo różnie postrzegana i odczuwana w Stanach Zjednoczonych i Republice Federalnej. W przypadku Stanów Zjednoczonych odprężenie przypadło na okres wewnętrznego kryzysu i spadku pozycji międzynarodowej, w społeczeństwie kojarzyło się raczej z niepowodzeniami, które zdawały się kontrastować z równoczesnym, bardzo szybkim wzrostem oddziaływa-

nia wpływów radzieckich w świecie. Z paru zasadniczych powodów odprężenie zawiodło nadmiernie rozbudzone oczekiwania amerykańskie. Po pierwsze, złudna i nietrwała okazała się dobra atmosfera w kontaktach amerykańsko-radzieckich, wytworzona zwłaszcza otoczonymi rozgłosem spotkaniami na najwyższym szczeblu. Po drugie, w odczuciu strony amerykańskiej relatywnie Związek Radziecki wzmocnił swoją pozycję w latach siedemdziesiątych i doszło nawet do zakłócenia równowagi sił. Po trzecie, w Stanach Zjednoczonych poważnie liczą na utrzymanie światowego *status quo*, na to, że Związek Radziecki zrezygnuje z udzielania poparcia ruchom antyzachodnim w trzecim świecie. Amerykanie z zaniepokojeniem obserwowali wzrost wpływów radzieckich w Afryce i Azji (Angola, Etiopia, Afganistan). W rezultacie pojawiło się w Stanach Zjednoczonych przekonanie, iż dotychczasowy model odprężenia wspierał się na błędnych kalkulacjach i okazał się korzystniejszy dla Związku Radzieckiego.

Neokonserwatyści i w ślad za tym administracja Reagana odnieśli się zdecydowanie krytycznie do przesłanek, na których Nixon i Carter zbudowali swoją politykę wobec Związku Radzieckiego. Carterowi zarzucono (nie we wszystkim słusznie) całkowite niedocenienie znaczenia siły militarnej w polityce zagranicznej oraz kompletną niezdolność do myślenia kategoriami interesu narodowego. Jean J. Kirkpatrick twierdziła, że Carter bał się sprowokować Związek Radziecki nowym programem zbrojeń i nadaremnie próbował zjednać przeciwnika własną ustępliwością. Norman Podhoretz potępił administrację demokratów za całkowite wyrzeczenie się polityki *containment* i zerwanie z wypróbowanymi sposobami postępowania wobec Związku Radzieckiego. Na odmianę Nixonowi i Kissingerowi zarzucano, iż nieudolnie usiłowali zastąpić *containment* licznymi porozumieniami ze stroną radziecką w oczekiwaniu, że pozwoli to na zastosowanie polityki tzw. *linkage*. Kirkpatrick ostro zaatakowała teorię o stopniowym wykształcaniu się wspólnoty interesów między obu supermocarstwami i stwierdziła, iż dostarczyła ona jedynie osłony dla „bezprecedensowych agresji”. Podhoretz obciążył Nixona winą za osłabienie amerykańskiego potencjału militarnego i wycofanie USA ze spraw światowych w bezpłodnej nadziei, iż nowe ośrodki siły będą zdolne do samodzielnego przeciwstawienia się Związkowi Radzieckiemu¹.

W podobny sposób neokonserwatyści zakwestionowali tezę o samorodności konfliktu Północ—Południe i jego niezależności względem konfliktu Wschód—Zachód, tezę rzeczywiście faworyzowaną przez niektórych członków administracji Cartera. Podhoretz pisał, że pogląd ten był

¹ N. Podhoretz, *The Present Danger*. New York 1980, s. 109. J. Kirkpatrick, *The Reagan Phenomenon — and other Speeches on Foreign Policy*. Washington, London 1983, s. 231.

z gruntu fałszywy i sprowadził politykę amerykańską na manowce. Doszło mianowicie do tego, że niesłusznie wyolbrzymiony i wyizolowany konflikt Północ—Południe przesłonił znacznie większe niebezpieczeństwa i znieczulił amerykańską opinię publiczną na wzrost potęgi radzieckiej. Pod tego rodzaju parasolem — utrzymywał Podhoretz — bez przeszkód dokonały się przesunięcia w układzie sił na niekorzyść Stanów Zjednoczonych i dlatego pierwszy krok na drodze ku nowej realistycznej polityce musi polegać na uznaniu prymatu rywalizacji między Wschodem i Zachodem. Administracja Reagana podjęła ten sposób myślenia. Na problem konfliktów regionalnych spoglądała głównie pod kątem sprzeczności między supermocarstwami i mniej lub bardziej jawnie obciążała Związek Radziecki odpowiedzialnością za podsycanie niepokoju w trzecim świecie. W pewnym sensie wrócono nawet do frazeologii popularnej w okresie zimnej wojny, kiedy to w Stanach Zjednoczonych zapanowała przesadna obawa przed infiltracją i dywersją komunistyczną. Prezydent Reagan mówił najczęściej o niebezpieczeństwie grożącym ze strony „międzynarodowego terroryzmu” i państw udzielających mu poparcia, ale w gruncie rzeczy chodziło mu o generalne uczulenie opinii zachodniej na wpływy ugrupowań radykalnie lewicowych i zwiększony zasięg oddziaływania Związku Radzieckiego.

W konsekwencji, nacisk położony na prymat konfliktu Wschód—Zachód musiał prowadzić do zarzucenia lub przynajmniej wydatnego osłabienia tezy o multipolarnej strukturze stosunków międzynarodowych — bardzo w Stanach Zjednoczonych rozpowszechnionej w latach odprężenia i poniekąd neutralizującej wrażenie ostrości i nieprzewidywalności rywalizacji amerykańsko-radzieckiej. Natomiast nawrót do bipolarnej wizji świata implikował inne spojrzenie na międzynarodową rolę Stanów Zjednoczonych oraz ideologicznie mocno zabarwił ogląd stosunków między Wschodem i Zachodem. Stany Zjednoczone ponownie zaczęły występować w roli bastionu demokracji zachodniej i mocarstwa obciążonego szczególną odpowiedzialnością gospodarczą, militarną i polityczną wobec reszty świata. W swych wystąpieniach prezydent Reagan podkreślał chętnie, iż naród amerykański zawsze wszystko zawdzięczał własnym wysiłkom i także w przyszłości polegać musi przede wszystkim na własnych siłach. W oficjalnych przemówieniach liczne akcenty zdawały się świadczyć o woli odbudowania przywództwa Stanów Zjednoczonych tudzież gotowości podejmowania jednostronnych decyzji, zwłaszcza w obliczu chwiejnej postawy sojuszników zachodnioeuropejskich. Odtworzenie *pax americana* z lat bezpośrednio powojennych było co prawda niemożliwe, ale wzrost napięć międzynarodowych najwyraźniej aktywizował Stany Zjednoczone i zmieniał ich podejście do polityki zagranicznej.

Wprowadzając akcenty ideologiczne do polityki zagranicznej, admini-
Przeгляд Zachodni, nr 3, 1987

nistracja Regana zupełnie pod tym względem odeszła od pragmatycznego stylu dyplomacji Nixona-Kissingera, tak charakterystycznego dla okresu największego zbliżenia amerykańsko-radzieckiego. W przesadnie dramatyzowanym ujęciu prezydenta Reagana konflikt między Wschodem i Zachodem nabierał wymiaru manichejskiego starcia dobra ze złem, przy czym Związek Radziecki opatrzył on jednoznacznie kąśliwą etykietą „imperium zła”. Krótco po objęciu urzędu sekretarza stanu, Haig podkreślił, iż obydwa supermocarstwa dzielą sprzeczności o wymiarze strukturalnym i trzeba się wyzbyć nadziei na konwergencję dwu tak odmiennych systemów ustrojowych oraz zarzucić wszelką myśl o jakimś całościowym uzgodnieniu stanowisk w sprawach międzynarodowych. Przedstawicielka USA przy ONZ, Kirkpatrick zwracała uwagę, że to właśnie specyfika ustrojowa determinuje radziecką politykę zagraniczną i sprawia, iż ZSRR dąży do zniesienia istniejącego porządku międzynarodowego i zaprowadzenia nowego, opartego na zupełnie innych zasadach. W jej przekonaniu, sprzeczności ideologiczne i ustrojowe po prostu uniemożliwiają pełne porozumienie amerykańsko-radzieckie; negocjacje oczywiście są potrzebne i sensowne, ale tylko gdy są prowadzone z pozycji siły i w selektywnie dobranych, konkretnych sprawach, tam gdzie występuje odpowiednia zgodność interesów.

W atmosferze tego rodzaju wypowiedzi odżyła teoria totalitaryzmu jako model badawczy w studiach nad systemem radzieckim i zarazem narzędzie propagandowe, umożliwiające wytyczenie jasnej granicy między państwami komunistycznymi i demokracjami zachodnimi. Obraz przeciwnika zyskiwał tym sposobem na prostocie i perswazyjności. Za sprawą Kirkpatricka wprowadzono znamienne rozróżnienie w kampanii na rzecz obrony praw człowieka po to, aby uniknąć kłopotliwego dylematu przed którym parokrotnie stanął Carter: jak w niektórych przypadkach zharmonizować powiązania sojusznicze z presją wywieraną w obronie praw człowieka. Otóż Kirkpatrick zaproponowała podzielenie reżimów łamiących prawa człowieka na dwie kategorie: systemy autorytarne i totalitarne. Do pierwszych zaliczono dyktatury prawicowe (Korea Pół., Filipiny etc.) i przyjęto założenie, iż z natury będą one stopniowo ewoluowały ku demokracji, tak jak to się stało w Hiszpanii czy Portugalii. W drugiej grupie umieszczono państwa komunistyczne i tym niejako z definicji odmówiono zdolności samodzielnego, stopniowego demokratyzowania systemów ustrojowych. Rozróżnienie to posiadało istotne znaczenie praktyczne, bowiem dostarczyło teoretycznego uzasadnienia dla wydatnego uelastycznienia carterowskiej kampanii obrony praw człowieka. Administracja Regana mogła więc złagodzić kurs wobec niektórych dyktatur prawicowych i równocześnie kontynuować politykę zróżnicowanych nacisków na kraje socjalistyczne.

Warto podkreślić, że zarówno w oficjalnych wypowiedziach, jak i w ocenach formułowanych przez neokonserwatystów, uwagę zwracał bardzo duży ładunek podejrzliwości, z jaką odnoszono się do radzieckich intencji politycznych. Dobrze to widać na przykładzie modyfikacji poglądów na przyczyny zbrojeń radzieckich. W latach odprężenia nie był odosobniony sąd, wyrażany m. in. przez George'a Kennana, że Związek Radziecki wzmacnia swój potencjał militarny, ponieważ jest szczególnie wyczulony na swoje bezpieczeństwo i tradycyjnie uwrażliwiony na zagrożenie z zewnątrz. Wnioskowano z tego, że w zasadzie intencje radzieckie nie są agresywne i czasem tylko pojawiały się wątpliwości, czy urazy radzieckie mimowolnie nie sprowokują konfliktu zbrojnego. W latach osiemdziesiątych zyskała natomiast popularność teza głoszona m. in. przez doradcę prezydenta, Richarda Pipesa, iż radzieckie zbrojenia stanowią fragment starannych przygotowań do długofalowej ekspansji, w najlepszym zaś razie — do polityki wywierania skutecznych presji na inne państwa. Stanowisko to, w jawny sposób implikujące agresywność intencji radzieckich, podzielał prezydent Reagan. W swych wypowiedziach publicznych wielokrotnie podawał w wątpliwość zamiary przywódców radzieckich, sugerował, iż dążą oni do zyskania przewagi militarnej, podboju nowych terytoriów i zwasalizowania państw trzecich; w ten sposób Związek Radziecki mógł się jawić Amerykanom jako państwo zdążające do hegemonii światowej i nie liczące się z niczym jak tylko gołą siłą.

Negatywna ocena polityki odprężenia oraz rosnące przekonanie o zagrożeniu ze strony Związku Radzieckiego spowodowały, że w Stanach Zjednoczonych nastąpiło odrodzenie kompleksu monachijskiego. Neokonserwatyści szeroko pisali o demoralizacji i ugodowości Zachodu, szukali porównania z sytuacją w latach trzydziestych i ostrzegali przez *appeasementem*, niebezpiecznie przybliżającym do fatalnej alternatywy: kapitulacja lub wojna. Administracja Reagana oparła na tym program zagraniczny, który przewidywał jednoczesne wzmocnienie Stanów Zjednoczonych oraz globalne przeciwstawienie się wpływowi Związku Radzieckiego. Miało to dwie konsekwencje o dużym znaczeniu dla państw zachodnioeuropejskich. Po pierwsze, prezydent Reagan nie wyrzekł się co prawda rokowań i porozumienia ze Związkiem Radzieckim, ale najwyraźniej odsunął je na plan dalszy, aż do momentu, gdy Stany Zjednoczone zdolne będą przemawiać z silniejszej pozycji. Praktycznie równało się to zamrożeniu na pewien czas kontaktów ze Wschodem. Po drugie, globalizm i *containment* sugerowały całościowe podejście do stosunków z ZSRR, włącznie ze stwarzaniem różnego rodzaju *iunctim*, co z góry wykluczało podzielność odprężenia i zapowiadało naciski na sojuszników zachodnioeuropejskich celem dostosowania ich polityki do strategii amerykańskiej. A zatem Europa zachodnia nie mogła już liczyć na to, że pozostanie „wys-

pą odprężenia” a konflikty amerykańsko-radzieckie rozegrają się wyłącznie w odległych regionach świata.

Republika Federalna znalazła się w dość kłopotliwym położeniu. Strona amerykańska ujmowała odprężenie w skali globalnej, rząd zachodnioniemiecki czynił to głównie, choć nie wyłącznie, pod kątem sytuacji w Europie. W Stanach Zjednoczonych *détente* kojarzyła się z niepowodzeniami, w Republice Federalnej na odwrót — z sukcesem w postaci umocnienia pozycji międzynarodowej i poszerzenia swobody manewru na Wschodzie i Zachodzie. Nawet jeśli dostrzegano niebezpieczeństwa wynikające ze zmian w układzie sił lub konfliktów regionalnych, to spoglądano na nie z europejskiej perspektywy. W sytuacji tej niesposób było unikać różnicy zdań; sprawą otwartą pozostawało jedynie, czy dojdzie do jawnych polemik, czy też spór zostanie załatwiony polubownie. Teoretycznie Republika Federalna miała do wyboru dwa rozwiązania, przy czym każde z nich groziło wewnętrznymi perturbacjami i osłabieniem pozycji międzynarodowej. Po pierwsze, mogła w obronie *détente* przeciwstawić się Stanom Zjednoczonym i obrać samodzielny kurs wobec Związku Radzieckiego, ryzykując wszelako utratę poparcia amerykańskiego i rozbudzenie podejrzliwości w państwach zachodnioeuropejskich. Po drugie, mogła całkowicie podporządkować się Stanom Zjednoczonym, wyrzec się dotychczasowej polityki wschodniej i w ślad za tym zrezygnować z rozbudzonych w międzyczasie ambicji. Wybór nie był łatwy i zrodził dyskusję nad orientacją polityki zachodnioniemieckiej, w której ujawniły się postawy z grubsza oscylujące między tymi dwoma skrajnościami. Rząd zachodnioniemiecki na ogół poszukiwał kursu pośredniego, żeby zachować zdobycze odprężenia i jednocześnie utrzymać przyjacielskie stosunki ze Stanami Zjednoczonymi.

W Republice Federalnej odprężenie miało zdecydowanych obrońców w szeregach partii socjaldemokratycznej, zwłaszcza na jej lewicowym skrzydle — niechętnym Stanom Zjednoczonymi i popierającym rozbudowane kontakty ze Związkiem Radzieckim. W partii tej traktowano pogorszenie sytuacji międzynarodowej jako swego rodzaju próbę, wymagającą nie zaniechania, lecz przeciwnie, zintensyfikowania wysiłków na rzecz normalizacji ze Wschodem. Rząd małej koalicji był współtwórcą odprężenia, ze zrozumiałych względów cenił jego dorobek i czynił starania, by nie został on zaprzeczony. W najtrudniejszych momentach obstawał przy zasadzie konsultacji z krajami wschodnioeuropejskimi i podkreślał, iż dla polityki porozumienia i ugody nie ma praktycznie żadnej realistycznej alternatywy. Będąc w opozycji, CDU/CSU nie podzielała tego stanowiska odnoszącego się krytycznie do skutków normalizacji i niektórzy jej politycy widzieli w odprężeniu całkowicie zamknięty rozdział historii. Po dojściu do władzy chadecja zapowiedziała kontynuowanie polityki

Przegląd Zachodni, nr 3, 1987



wschodniej, lecz w niektórych ocenach wyraźnie poparła stanowisko amerykańskie. Krytykując *SPD* i wspierając argumentację rządu amerykańskiego, *CDU/CSU* twierdziła, iż odprężenie w latach siedemdziesiątych było pozorne, wychodziło z nierealistycznego rozpoznania sytuacji i opierało się na złudzeniach co do intencji radzieckich. Zaproponowała w to miejsce model odprężenia „prawdziwego”, który nie wykluczał kontaktów i porozumień z krajami socjalistycznymi, lecz nakazywał wyzbycie się fałszywych nadziei co do rzeczywistego zbliżenia między strukturalnie przeciwstawnymi blokami polityczno-militarnymi. *CDU/CSU* z upodobaniem nawiązywała do raportu Harmela z 1967 r., w którym zalecano stania o utrzymanie równowagi sił i równocześnie podejmowanie rozmów ze Wschodem celem zwiększenia bezpieczeństwa na kontynencie europejskim.

Gabinet Kohla podzielał obawę, by kurs nadmiernie konfrontacyjny nie odbił się negatywnie na interesach zachodniemieckich, zwłaszcza na stosunkach z NRD, powiązaniach z Berlinem Zachodnim i kontaktach między ludnością obu państw niemieckich. Rząd boński oficjalnie deklarował wolę złagodzenia skutków podziału Niemiec, a trudno było o tym myśleć w warunkach zbliżonych do zimnej wojny. Więcej nawet, bo głosił, iż trwały porządek pokojowy w Europie stanowił będzie pierwszy krok ku przywróceniu w tej czy innej postaci jedności niemieckiej. Kanclerz Kohl ustawicznie powoływał się na nienaturalny charakter podziału i misję Republiki Federalnej w dążeniu do jego przezwyciężenia. Nie przesądzał jednak, w jakiej formie miałyby się dokonać zjednoczenie Niemiec i jego wypowiedzi na ten temat były mglisto sformułowane. Przemawiając 18 października 1982 r. zastrzegł, iż najprawdopodobniej przyszła jedność niemiecka będzie miała niewiele wspólnego z państwem narodowym stworzonym przez Bismarcka, więcej może z triadą „Niemcy, Ojczyzna, Europa”. Genscher sytuował zjednoczenie Niemiec w kontekście rozwiązań europejskich i występując publicznie 8 lutego 1983 r. podkreślał, iż „polityka niemiecka stanowi europejską politykę pokojową” i na odwrót: „europejska polityka pokojowa stanowi również politykę niemiecką. Tylko w rzeczywistym porządku pokojowym w Europie nasz naród może przezwyciężyć podział”. Niezależnie od tego, jak się będzie oceniać próby pogodzenia zjednoczenia Niemiec z trwałym ładem pokojowym w Europie, to faktem jednak pozostaje, iż deklaracje te sugerowały specjalne zainteresowanie RFN kontynuowaniem procesu normalizacji stosunków z Europą wschodnią i w tym sensie różniły się w tonie od wystąpień polityków amerykańskich.

W Republice Federalnej postrzegano także inaczej niż w Stanach Zjednoczonych sprawę ewentualnego zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego. O ile w okresie zimnej wojny panowało w RFN na tym tle

wyraźne przewrażliwienie, potęgowane nawrotami kryzysów berlińskich, o tyle w latach siedemdziesiątych społeczeństwo zachodnioniemieckie nabrało poczucia bezpieczeństwa i wyzbyło się histerycznych obaw przed niespodziewanym atakiem ze Wschodu. Peter Bender pisał, iż nikt się tego nie spodziewa choćby dlatego, że agresja byłaby dla Związku Radzieckiego po prostu nieopłacalna². Podobnie sądził Egon Bahr: „Nie mogę sobie wyobrazić, aby Związek Radziecki chciał zająć Hamburg. Nie dostrzegam ku temu żadnego powodu. Nie widzę nagle przyczyny, dla której Związek Radziecki miałby podbijać Republikę Federalną”³. Erhard Eppler obszernie dowodził, iż Związek Radziecki nie ma żadnego interesu w zawładnięciu Europą zachodnią i że przeciwnie — w obecnym kształcie jest ona dobrym partnerem handlowym i w dodatku oddziałuje miarkująco na politykę amerykańską⁴. Opinie tego rodzaju powszechnie głosiła lewica socjaldemokratyczna, ale w znacznej mierze były one podzielane także w innych środowiskach politycznych. Ostatecznie kanclerz Schmidt po wizycie Breżniewa w Bonn też podkreślał, iż na radzieckim przywódcy ciąży wspomnienia ostatniej wojny i nie można kwestionować jego woli utrzymania pokoju oraz poprawienia stosunków z Zachodem. Politycy chadecy kładli wprawdzie większy nacisk na wzrost potęgi militarnej ZSRR, ale w zasadzie również nie dramatyzowali bezpośredniego zagrożenia. Minister obrony Manfred Wörner (CDU) 20 października 1982 r. zauważył, iż przywódcy radzieccy dalecy są od awanturnictwa i nigdy nie zdecydują się na wywołanie wojny w sytuacji, gdy ryzyko z nią związane przerasta ewentualne korzyści.

Republika Federalna reagowała także spokojniej niż Stany Zjednoczone na kryzysy regionalne. Pojawienie się wojsk radzieckich 27 grudnia 1979 r. w Afganistanie rozbudziło obawy, czy ZSRR nie zmierza do rozciągnięcia wpływów w rejonie Zatoki Perskiej i objęcia kontroli nad dostawami ropy do Europy zachodniej, ale rząd małej koalicji pragnął nade wszystko uniknąć importowania napięć z innych części świata. Kanclerz Schmidt traktował wzrost znaczenia Związku Radzieckiego w trzecim świecie jako problem amerykański, a nie zachodnioniemiecki. Wśród socjaldemokratów nie był odosobniony pogląd Peter Bendera, że jeśli Stany Zjednoczone pragną „ukarać” ZSRR za Afganistan, to niech czynią to na własne ryzyko i odpowiedzialność. Kanclerz Kohl częściej deklarował solidarność ze Stanami Zjednoczonymi, ale w Bonn nadal niepokoiła perspektywa globalizacji konfliktów wskutek nałożenia się

² Por. P. Bender, *Das Ende des ideologischen Zeitalters. Die Europäisierung Europas*. Berlin 1981, s. 263.

³ E. Bahr, *Was wird aus den Deutschen? Fragen und Antworten*. Reinbek 1982, s. 195.

⁴ E. Eppler, *Die tödliche Utopie der Sicherheit*. Reinbek 1983, s. 220.

antagonizmów między Północą i Południem na zadawnioną rywalizację między Wschodem i Zachodem. Obawiano się ponadto, że procesy destabilizacyjne w trzecim świecie zakłóca import surowców i pośrednio przyczynią się do zaburzeń gospodarczych i społecznych w Republice Federalnej. W 1981 r. Schmidt na łamach „Foreign Affairs” akcentował, iż sprawy trzeciego świata należy traktować jako samodzielny problem, wyłączony spoza konfliktu Wschód-Zachód. Wypowiedział się także za odśnięciem wielkich mocarstw od trzeciego świata oraz udzieleniem politycznego i gospodarczego poparcia dla neutralizmu i regionalnej współpracy w Afryce i Azji⁵.

W publicznej dyskusji środowiska lewicujące poszły jeszcze dalej i poddały krytyce dotychczasową orientację polityczną Republiki Federalnej. Wychodziły one ze stwierdzenia, iż dla RFN prawdziwe zagrożenie stanowi nie tyle Związek Radziecki, co sam w sobie antagonizm między obu supermocarstwami „walczącymi o wpływy w świecie”. W skrajnym ujęciu pociągało to zrównanie Stanów Zjednoczonych ze Związkiem Radzieckim, w każdym zaś razie wskazanie na niebezpieczeństwa wynikające dla RFN z pełnego utożsamiania z polityką amerykańską. Tendencję tę można dostrzec w publicystyce Peter Bendersa, niezwykle mocno akcentującego wspólnotę interesów europejskich oraz ich odrębność w zestawieniu z dążeniami wielkich mocarstw. Oskar Lafontaine (SPD) jawnie oskarżał USA i ZSRR o zamysły hegemonalne. Odległy, ale mimo to wyczuwalny refleks takiego rozumowania pojawił się nawet w wystąpieniach Schmidta. Przy wszystkich zastrzeżeniach potrafił on niekiedy także dać do zrozumienia, iż Stany Zjednoczone wykorzystują Europę dla swych własnych imperialnych celów. „Obecność polityczna i militarna Ameryki w Europie — pisał na użytek opinii amerykańskiej — jest niezbędnym warunkiem nie tylko bezpieczeństwa zachodnioeuropejskiego, ale także roli Ameryki jako mocarstwa światowego”.⁶ Podczas debaty w *Bundestagu* (21 - 22 listopada 1981) zauważył, iż niebezpieczeństwo wojny wiąże się z „niepohamowanymi stosunkami konkurencyjnymi między dwoma systemami społecznymi i politycznymi”.

W RFN pojawiły się wyraźnie alternatywne koncepcje polityki zagranicznej. G. Bastian i R. Bahro wystąpili z ideą zneutralizowania RFN; silny nurt w ruchu pokojowym domagał się zerwania powiązań ze Stanami Zjednoczonymi; partia „zielonych” opowiadała się za likwidacją bloków politycznych i zneutralizowaniem polityki zachodnioniemieckiej. Na lewicy socjaldemokratycznej dużą popularnością cieszył się plan „europe-

⁵ H. Schmidt, *A Policy of Reliable Partnership*, „Foreign Affairs” nr 4/1981, ss. 743 - 755.

⁶ H. Schmidt, *op. cit.*, s. 745.

izacji Europy” wyłożony w książce Peter Benders⁷. Przewidywał on na pierwszym etapie obronę dorobku odprężenia w Europie, w razie potrzeby nawet wbrew mocarstwom. W drugim etapie państwa europejskie miały się wyemancypować spod wpływów mocarstw i rozpocząć wobec nich samodzielną politykę. W trzecim miało nastąpić odłączenie Republiki Federalnej od Stanów Zjednoczonych oraz jednocześnie odejście państw wschodnioeuropejskich od radzieckiego modelu ustrojowego. W czwartym zakładana była likwidacja bloków militarnych i ostateczna „europeizacja Europy”. Zawartą w tym programie myśl zdystansowania RFN od wielkich mocarstw sformułowano również w nieco bardziej oględny sposób, postulując najczęściej wyłączenie RFN z konfliktu USA-ZSRR i równocześnie zwiększenie współpracy politycznej w ramach Wspólnoty Europejskiej. W tym ujęciu Europa zachodnia miała się przekształcić w rzeczywistego partnera Stanów Zjednoczonych, zdolnego do mediacji w sporach między Wschodem i Zachodem oraz do samodzielnej, wspierającej neutralizmu polityki wobec trzeciego świata. Warto podkreślić, że zamysły te nie były całkiem obce Schmidtowi, chętnie podejmującemu się mediacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim; po wizycie Breżniewa w Bonn określił on RFN jako „tłumacza”, ułatwiającego porozumienie między obu wielkimi mocarstwami.

Rząd kanclerza Kohla zdecydowanie polemizował z tendencjami neutralistycznymi, dążąc do usunięcia podejrzliwości w USA co do ewentualnej reorientacji polityki zachodnioniemieckiej. W swych przemówieniach Kohl często nawiązywał do linii Adenauera i podkreślał, że interesy RFN wymagają solidarności z USA i nie można liczyć na wyizolowanie stosunków europejskich z konfliktu między Wschodem i Zachodem. Nie jesteśmy — zapewniał — żadnym wędrowcem między Wschodem i Zachodem. Minister Genscher ostrzegł 8 lutego 1983 r., że już idea równoległego zdystansowania od obu mocarstw niesie w sobie zarodki neutralizmu, na który RFN nie może sobie pozwolić w warunkach konfrontacji między Wschodem i Zachodem. Zdaniem Genschera, neutralizacja oznaczałaby *de facto* stopniowe wyrzeczenie się dotychczasowego systemu ustrojowego oraz nieuniknione podporządkowanie Związkowi Radzieckiemu. Republika Federalna — twierdził — straciłaby całkowicie na znaczeniu międzynarodowym, „... izolowana, nastawiona na samą siebie Republika Federalna Niemiec nie byłaby już podmiotem, lecz przedmiotem, igraszką polityki światowej”, zaś jako obiekt przetargów między Wschodem i Zachodem stanowiłaby zagrożenie dla pokojowego ładu w Europie. Wbrew pozorom nie służyłoby to także sprawie jedności Niemiec: „Neutralizm nie pozwoliłby nam lepiej strzec naszych interesów, zwłaszcza narodowe-

⁷ P. Bender, *op. cit.*

go interesu żyjącego w podziale narodu. Niemieckich interesów można rzeczywiście bronić tylko na bazie naszego wejścia do Zachodu". W innym miejscu, Genscher (13 stycznia 1983 r.) ujął tę myśl następująco: „Strzeżmy się, aby pod hasłem szczególne interesy niemieckie nie zdys-tansować się od USA. Stanowimy część Zachodu. Posiadamy ideały wspólne z demokracjami zachodnimi. Dlatego miejsce nasze nie jest między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim”.

III

Polityka militarna administracji Reagana spotkała się w Republice Federalnej z przyjęciem bardzo podobnym do reakcji na amerykańską krytykę odprężenia; obydwie kwestie stanowiły zresztą nierozłączną całość. Ogólnie rzecz biorąc, Amerykanie zajęli w tym wypadku stanowisko lepiej sprecyzowane i zarazem mniej ugodowe wobec Związku Radzieckiego. Rząd małej koalicji najwyraźniej gubił się w sprzecznych intencjach i jego posunięcia na zewnątrz mogły być różnie interpretowane. Kanclerz Schmidt walnie przyczynił się w 1979 r. do podwójnej decyzji NATO, lecz z trudem neutralizował lewe skrzydło SPD taktycznymi manewrami, które z kolei budziły niezadowolenie w Stanach Zjednoczonych. Po zmianie 1 października 1982 r. ekipy rządowej, kanclerz Kohl obrał bardziej konsekwentną linię postępowania i w znacznym stopniu odbudował zaufanie Stanów Zjednoczonych do Republiki Federalnej. Dysponował w tym całkowitym poparciem własnej partii, mógł także liczyć na FDP, choć wydaje się, iż niekiedy Genscher reprezentował bardziej ugodowe stanowisko i gotów był przystać na rozwiązania w większym stopniu idące naprzeciw żądaniom Związku Radzieckiego. Natomiast SPD po przejściu do opozycji jawnie zwróciła się przeciw polityce, którą w jakimś sensie sama zainicjowała i za którą była współodpowiedzialna. Jeśli dodać do tego masowość ruchu pacyfistycznego, to unaocznia to skalę trudności z wytworzeniem konsensusu opinii publicznej w sprawie zbrojeń. Inna rzecz, że właśnie dzięki temu Kohl wzmocnił swoją pozycję przetargową w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie żywiono wątpliwości co do jego postawy i zarazem zdawano sobie sprawę ze skomplikowanej sytuacji wewnętrznej w Republice Federalnej.

W Republice Federalnej mieszane odczucia wzbudził już rozległy program zbrojeniowy przedstawiony przez administrację Reagana. Reagan znany był od dawna jako zwolennik wzmocnienia militarnego potencjału Stanów Zjednoczonych. Podczas kampanii wyborczej w 1976 r. krytykował Nixona i Forda za lekceważenie siły wojskowej Związku Radzieckiego i zaniedbanie zbrojeń amerykańskich. Wątek ten podjął w kampanii wyborczej w 1980 r. i po objęciu władzy systematycznie dążył do

zwiększenia wydatków obronnych, nawet kosztem świadczeń społecznych. Amerykański budżet wojskowy wzrastał regularnie od 1979 r. w 1981 r. zamknął się sumą 158 mld dolarów, w 1983 r. wyniósł 208 mld dolarów — oznaczało to realny wzrost wydatków o mniej więcej 9% w skali rocznej. W 1981 r. prezydent Reagan zapowiedział zbudowanie i dyslokację pierwszego od 16 lat nowego typu rakiety międzykontynentalnej MX (100 sztuk). Wrócił do skasowanego przez Cartera projektu bombowca B-1, który ma zastąpić starszy typ będący na uzbrojeniu od 25 lat. Zaakceptował pierwszy od 15 lat nowy typ łodzi podwodnej uzbrojonej w rakiety *Trident*. Nakazał także produkcję broni neutronowej, którą Carter 7 kwietnia 1978 r. zawiesił, uzależniając ostateczną decyzję od polityki zbrojeniowej Związku Radzieckiego. W 1981 r. Reagan polecił montowanie komponentów tej broni i wyprodukowanie 1100 głowic neutronowych (800 dla haubic o zasięgu 9-22 mil i 300 dla rakiet typu *Lance* o zasięgu 56 mil). Broń ta miała być jednak składowana na terytorium Stanów Zjednoczonych i nie podjęto nowych rokowań na temat jej dyslokacji w Europie zachodniej.

Administracja Reagana planowała wzmocnienie siły odstraszałej NATO we wszystkich płaszczyznach, w tym również w dziedzinie broni konwencjonalnej, co automatycznie powodowało odrodzenie drażliwego problemu podziału wydatków zbrojeniowych w ramach sojuszu atlantyckiego. W okresie prezydentury Cartera państwa zachodnioeuropejskie przystały w 1977 r. na zasadę wzrostu wydatków obronnych o 3% w skali rocznej, ale na ogół nie dotrzymywały obietnicy, tłumacząc się kłopotami gospodarczymi, bezrobociem i potrzebą utrzymania rozległych programów socjalnych wprowadzonych w okresie prosperity. W Stanach Zjednoczonych podział wydatków oceniano jako niesprawiedliwy i nieuwzględniający ogromnego wzrostu potencjału gospodarczego Europy zachodniej. Opinia amerykańska była świadoma zamożności państw zachodnioeuropejskich i obciążeń zbrojeniowych spadających na Stany Zjednoczone. W 1982 r. USA pokrywały aż 65% wydatków zbrojeniowych NATO, W. Brytania — 8,5%, Francja — 7,8% i RFN — 7,6%. Presje amerykańskie na rząd boński mogły się zatem wydawać zrozumiałe, ale w Republice Federalnej obawiano się, żeby wzrost budżetu wojskowego oraz cięcia programów społecznych nie wywołały zaburzeń wewnętrznych. W każdym razie w RFN wydatków zbrojeniowych nie rozpatrywano tylko i wyłącznie pod kątem potrzeb obronnych, co budziło niezadowolenie w kołach waszyngtońskich.

Na domiar tego w Republice Federalnej pojawiło się sporo wątpliwości co do rzeczywistych intencji przyświecających amerykańskiemu programowi zbrojeniowemu. Amerykanie uzasadniali ten program dwoma zasadniczymi okolicznościami, które pod niektórymi względami można

było zakwestionować. Po pierwsze, wskazywali na to, że w latach siedemdziesiątych doszło do zachwiania równowagi militarnej z korzyścią dla Związku Radzieckiego, który jak utrzymywano nieznacznie przewyższył USA w broni strategicznej, ponadto zdobył monopol na rakiety średniego zasięgu typu SS-20 i ugruntował przewagę w siłach konwencjonalnych. Po drugie, twierdzono, że właśnie na skutek osłabienia militarnego Stanów Zjednoczonych Związek Radziecki poszerzył swoje wpływy w trzecim świecie i dysponuje możliwością politycznego oddziaływania na bardzo nawet odległe regiony świata. Lewica zachodnioeuropejska zaprzeczała tym ocenom, w szczególności były one podważane również przez niezależnych ekspertów, ale mimo to z czasem Amerykanie obronili swój punkt widzenia i w zasadzie Europa zachodnia uznała konieczność zachowania równowagi sił między Wschodem i Zachodem. Tym niemniej nadal krytykowano wszelkie plany USA, sugerujące dążenie do uzyskania bezwzględnej przewagi militarnej, widząc w tym przejaw tendencji hegemonialnych i nade wszystko — groźbę sprowokowania niekontrolowanego wyścigu zbrojeń. Obawiano się też, żeby dyplomacja amerykańska nie powróciła do praktyk z lat zimnej wojny, kiedy to demonstrację siły przedkładano nad rokowania ze Wschodem. Obawy te były nieco przedwczesne i nawrót do polityki z lat pięćdziesiątych raczej mało prawdopodobny, ale faktem pozostawało, iż Reagan zmodyfikował stanowisko amerykańskie wobec kontroli zbrojeń i że mogło to zrodzić niepokój w Republice Federalnej.

Przypomnieć tu trzeba, że podwójna decyzja NATO z 12 grudnia 1979 r. przewidywała z jednej strony podjęcie rozmów ze Związkiem Radzieckim na temat rakiet średniego zasięgu, z drugiej natomiast — produkcję *Pershing II* i *cruise missile* oraz ich dyslokację w 1983 r., naturalnie gdyby negocjacje amerykańsko-radzieckie zakończyły się niepowodzeniem. Obydwie kwestie: rokowania i dyslokacja zostały tym sposobem bardzo mocno ze sobą powiązane, ale w Stanach Zjednoczonych i Republice Federalnej rozpatrywano tę współzależność nie zawsze z tej samej perspektywy. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, iż rząd amerykański od samego początku nie bardzo wierzył w sukces rokowań i traktował dyslokację za rzecz z góry przesądzoną. Wrażenie to mogło się pogłębić wraz z objęciem prezydentury przez Reagana. Dla administracji Reagana sprawa rakiet średniego zasięgu stanowiła bowiem zaledwie część problemu wzmocnienia pozycji Stanów Zjednoczonych i ewentualnego uregulowania stosunków ze Związkiem Radzieckim. Reagan często zaznaczał, iż porozumienie z ZSRR musi uwzględniać całokształt bezpieczeństwa USA i nie może abstrahować od całokształtu polityki radzieckiej. W przemówieniu z 14 lipca 1981 r. Haig uprzedził, iż zagadnienie rakiet średniego zasięgu rozpatruje w ogólnym kontekście polityki

radzieckiej, która — jego zdaniem — zmierza do naruszenia równowagi sił i zewnętrznej ekspansji. Dodał, że kontrola zbrojeń stanowi tylko jeden z instrumentów polityki bezpieczeństwa, w żadnym zaś razie nie może być uważana za substytut bezpieczeństwa. Tak więc strona amerykańska widziała problem euroraket na tle globalnych stosunków Wschód-Zachód i niedwuznacznie przyjmowała, iż dopiero umocnienie własnego potencjału militarnego otworzy drogę do rzeczywistego porozumienia ze Związkiem Radzieckim.

W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, Republika Federalna skłonna była wyizolować sprawę raket średniego zasięgu, przyznać jej bezwzględny priorytet i wysunąć na czoło w stosunkach ze Wschodem, z oczywistym zamiarem odciążenia własnej polityki wobec ZSRR i NRD. Od początku też strona zachodnioniemiecka traktowała dyslokację głównie jako element przetargu w negocjacjach i najprawdopodobniej rzeczywiście wierzyła w możliwość znalezienia jakiegoś kompromisowego rozwiązania. Oficjalne wypowiedzi polityków bońskich świadczyły, że pragną oni utrwalić obraz RFN jako państwa pokojowego, poważnie zaniepokojonego nową rundą zbrojeń nuklearnych. Propaganda ta była umotywowana względami międzynarodowymi, ale i również dążeniem do uspokojenia zachodnioniemieckiej opinii publicznej. Dobrze pamiętano, że dyskutowane wcześniej plany rozmieszczenia w RFN broni neutronowej spowodowały niezwykle żywą reakcję społeczeństwa. W 1981 r. starczyło, że Reagan podjął decyzję o produkcji broni neutronowej bez przesądzania o jej dyslokacji w Europie, aby w Republice Federalnej pojawiła się fala ostrej krytyki. Podczas debaty w *Bundestagu* 9 sierpnia 1981 r. Oskar Lafontaine (SPD) stwierdził, że decyzja Reagana utrudni rozmowy na temat raket średniego zasięgu i pogłębi dotychczasowe rozbieżności między wielkimi mocarstwami. Hans-Jürgen Wischnewski (SPD) oskarżył Stany Zjednoczone o zaniechanie konsultacji z sojusznikami zachodnioeuropejskimi. Egon Bahr (SPD) zarzucił USA inicjowanie nowej rundy zbrojeń i prorokował, iż miniaturyzacja broni nuklearnej zwiększy prawdopodobieństwo jej użycia i doprowadzi do niebezpiecznego obniżenia progu atomowego.

Rokowania amerykańsko-radzieckie na temat raket średniego zasięgu doszły do skutku po części wskutek interwencji zachodnioniemieckich. Związek Radziecki zareagował negatywnie na grudniową decyzję NATO i początkowo odmówił przystąpienia do rozmów, jeśli sojusz atlantycki z góry nie wyrzeknie się dyslokacji *Pershing II* i *cruise missile*. W połowie 1981 r. kanclerz Schmidt złożył wizytę w Moskwie i wówczas strona radziecka przystąpiła na rozmowy pod warunkiem, że będzie w nich uwzględniona kwestia tzw. *Forward Based System*. Oficjalne negocjacje rozpoczęły się 30 listopada 1981 r. w Genewie i przez dwa lata

odbywały się bezowocne spotkania w atmosferze ostrych ataków propagandowych. Spory w Genewie toczyły się wokół ustalenia rzeczywistego stosunku sił, wliczenia broni nuklearnej państw trzecich (W. Brytanii, Francji), górnego zasięgu rakiet, włączenia do rozmów sprawy bombowców zdolnych do przenoszenia broni strategicznej etc. Na krótko pojawiły się w lecie 1982 r. nadzieje na kompromis w związku z formułą Nitze-Kwiczynski, która przewidywała, iż Związek Radziecki ograniczy ilość SS-20 do 75, w zamian za co Stany Zjednoczone rozmieszczą w Europie tylko 75 rakiet typu *cruise missile*. Formuła ta, popularnie zwana „na spacerze”, została jednak rychło zdezawuowana przez Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Obydwie strony zapewniały co prawda publicznie, iż przykładają wielką wagę do porozumienia i obciążały się wzajemnie odpowiedzialnością za niepowodzenie rokowań, ale nie wydaje się, żeby naprawdę żywiły wiele złudzeń co do możliwości osiągnięcia kompromisu. W końcu 1983 r. parlamenty krajów, w których miała nastąpić dyslokacja rakiet amerykańskich, podjęły odpowiednie uchwały i tym samym NATO zaczęło wprowadzać w życie drugi człon podwójnej decyzji — stopniowe rozmieszczanie nowej broni. Strona radziecka 23 listopada 1983 r. opuściła rokowania genewskie.

Stany Zjednoczone wyłożyły swoje stanowisko w sprawie rakiet średniego zasięgu w liście prezydenta Reagana skierowanym 24 kwietnia 1981 r. do I sekretarza KC KPZR Breżniewa. List ten zawierał cztery propozycje. Najważniejsza z nich dotyczyła tzw. opcji zerowej. Otóż strona amerykańska wyraziła gotowość zrezygnowania z dyslokacji *Pershing II* i *cruise missile*, jeśli Związek Radziecki zdemontuje i wyrzeknie się stacjonowania rakiet typu SS-20, SS-4 i SS-5. Ponadto Reagan zaproponował rozpoczęcie w 1982 r. rozmów na temat generalnego zredukowania arsenału broni nuklearnej (*START: Strategic Arms Reduction Talks*), uzgodnienie na możliwie najniższym poziomie równowagi sił konwencjonalnych stacjonujących w Europie oraz stworzenie systemu środków wzajemnego zaufania, żeby uniknąć wybuchu wojny wskutek nieporozumienia lub błędnej kalkulacji. Związek Radziecki odrzucił opcję zerową twierdząc, że jej przyjęcie naruszyłoby równowagę sił w Europie. Proponował usunięcie z Europy wszelkiego rodzaju rakiet z głowicami nuklearnymi, w tym także taktycznej broni, którą Amerykanie uważają za niezbędną dla zrównoważenia radzieckiej przewagi konwencjonalnej. L. Breżniew w 1981 r. wystąpił z planem moratorium na dyslokację, które miało obowiązywać przez okres rokowań; strona amerykańska oceniła to jako próbę zamrożenia przewagi radzieckiej w rakietach średniego zasięgu. Andropow wyraził 21 grudnia 1982 r. zgodę na ograniczenie liczby rakiet SS-20 do liczby rakiet będących w łącznej dyspozycji Francji i W. Brytanii (164). Rząd francuski i brytyjski odrzuciły tę propozycję,

administracja Reagana uznała ją za nie do przyjęcia, bowiem oznaczała co prawda redukcję SS-20, ale i traktatowe wykluczenie amerykańskich rakiet średniego zasięgu z kontynentu europejskiego.

Rząd zachodnioniemiecki najprawdopodobniej uczestniczył w wypracowaniu koncepcji opcji zerowej, w każdym razie udzielił jej zdecydowanego poparcia, choć nie odrzucał także rozwiązań przejściowych. Wypowiedź Genschera z 17 lipca 1983 r. sugerowała, iż nie był on przeciwny formule „na spacerze”, ale już następnego dnia zostało to zdementowane przez rzecznika prasowego Peter Boenisha. Oświadczył on, że *Pershing II* i *cruise missile* dopiero łącznie stanowią odpowiednią siłę odstraszającą i nie można przystać na skasowanie tylko jednego z tych dwóch rodzajów rakiet. Minister obrony Manfred Wörner podkreślił, że *Pershing II* spełniał ważną rolę w planach zmodernizowania siły odstraszającej; kanclerz Kohl zapowiedział, że jakiegokolwiek rozwiązanie przejściowe musi objąć jeden i drugi rodzaj rakiet amerykańskich. Tak więc oficjalnie stanowisko rządu zachodnioniemieckiego pokrywało się z amerykańskim i stąd też spotkało się z niezwykle ostrym potępieniem państw socjalistycznych. J. Andropow 28 września 1983 r. skrytykował ogólnie postawę Europy zachodniej, ale nie ulega wątpliwości, że skierował swoją wypowiedź głównie pod adresem Republiki Federalnej. Stwierdził, iż między USA i Europą zachodnią występuje obiektywna sprzeczność interesów — rząd amerykański prowadzi „cyniczną politykę” i traktuje Europejczyków tak, jak się traktuje zakładników. Z kolei rządowi zachodnioeuropejskim zarzucił postępowanie niezgodne z interesami i prawdziwymi dążeniami własnych społeczeństw. Charakterystyczny był również opublikowany 10 października 1983 r. list sekretarza generalnego KC SED Honeckera do Kohla. Honecker wezwał w nim Bonn do przemyślenia stanowiska wobec Stanów Zjednoczonych i ostrzegł, że dyslokacja rakiet amerykańskich spowoduje napięcia międzynarodowe, które niechybnie odbiją się na stosunkach między obu państwami niemieckimi.

Naciski zewnętrzne były dla rządu bońskiego kłopotliwe, ale chyba jeszcze poważniej przedstawiała się sytuacja wewnętrzna w Republice Federalnej. W ruchu pacyfistycznym odżyła idea jednostronnego rozbrojenia, bardzo często w wersji radykalnej, domagającej się odpowiednich posunięć bez względu na zachowanie strony przeciwnej. Partia „zielonych” również żądała gestów rozbrojeniowych, łącząc z tym nadzieje na uruchomienie dynamiki procesu odprężeniowego. Z podobnymi sugestiami występowali działacze ewangelicy, zastrzegając tylko, że jednostronne posunięcia rozbrojeniowe nie powinny zagrozić bezpieczeństwu Republiki Federalnej. Proponowali oni na początek rezygnację ze stacjonowania rakiet średniego zasięgu i przestawienie *Bundeswehry* na wyłącznie obronną strategię. W Republice Federalnej zyskała na popularności idea

strefy bezatomowej w Europie, głównie za sprawą opublikowanego w 1982 r. przez tzw. Komisję Palmego raportu pod znamienym tytułem „Wspólne bezpieczeństwo”. Raport ten wychodził ze stwierdzenia, iż Zachód musi zaprzestać myślenia kategoriami odstraszenia i dążyć do stworzenia wspólnego bezpieczeństwa, opartego na partnerskich stosunkach ze Wschodem. Na początek proponował utworzenie w centrum Europy 300 kilomerowej strefy bezatomowej. Myśl ta spotkała się z bardzo pozytywnym oddźwiękiem w szeregach *SPD* i częściowo *FDP*. Egon Bahr w 1982 r. wystąpił z projektem ustanowienia przybliżonej równowagi sił konwencjonalnych między *NATO* i Układem Warszawskim oraz wycofania broni nuklearnej z terytorium tych państw, które nie są w jej posiadaniu. Praktycznie równało się to zlikwidowaniu obecności nuklearnej Stanów Zjednoczonych w Republice Federalnej, bez naruszenia francuskiej i brytyjskiej siły odstraszałającej.

Przewodniczący *SPD* Willy Brandt otwarcie dystansował się od podwójnej decyzji *NATO*; twierdził, że zawsze budziła w nim wiele wątpliwości i domagał się od Stanów Zjednoczonych bardziej ugodowej postawy w rokowaniach genewskich. Wypowiedzi jego nabierały ostrości wraz ze zbliżającym się terminem dyslokacji rakiet amerykańskich. Przemawiając 30 września 1983 r., wezwał Stany Zjednoczone i Związek Radziecki do zaprzestania prób z nowymi rodzajami broni nuklearnej i zaproponował, żeby USA zrezygnowały z dyslokacji a ZSRR rozpoczął demontaż SS-20. Krótko potem — 3 października 1983 r. zarzucił Kohlowi „defetyzm”, ponieważ gotów był przystać na dyslokację i nie wierzył w powodzenie rokowań genewskich. Brandt objął krytyką również układ stosunków w *NATO*, który — jak twierdził — sprzyja dominacji Stanów Zjednoczonych i uniemożliwia obronę interesów zachodnioeuropejskich. W wywiadzie z 12 listopada 1983 r. zapowiedział: „Uważam za nieuniknione, iż silniej niż dotychczas będzie dyskutowana sprawa nie tylko strategii, ale i również struktury sojuszu atlantyckiego”. Podczas kongresu *SPD* w Mannheim, Brandt 18 listopada 1983 r. otwarcie wezwał do zmodyfikowania struktury i koncepcji bezpieczeństwa *NATO*. Europa zachodnia — głosił — musi zająć samodzielne stanowisko w sprawie własnego bezpieczeństwa, stworzyć europejski porządek pokojowy, uznać zasadę partnerstwa w bezpieczeństwie ze Wschodem oraz przestawić się na wyłącznie obronną strategię. W podobnym duchu wypowiadał się kandydat z ramienia *SPD* do urzędu kanclerskiego, Hans Jochen Vogel. Ostrzegał przed wyścigiem zbrojeń, napięciami międzynarodowymi, pogorszeniem stosunków pomiędzy obu państwami niemieckimi i proponował wyjście naprzeciw propozycjom radzieckim, np. przez rezygnację z dyslokacji rakiet amerykańskich w zamian za redukcję SS-20 do poziomu sił nuklearnych Francji i W. Brytanii.

Rząd Kohla podjął energiczną polemikę z hasłami pacyfistycznymi, ze stanowiskiem ugrupowań lewicujących i znajdującą się w opozycji SPD. Niezwykle ostro zaatakował mniej lub bardziej jawne tendencje neutralistyczne. Minister Genscher w przemówieniu wygłoszonym 8 II 1983 r. uprzedził, iż ostateczna decyzja w sprawie rozmieszczenia rakiet amerykańskich będzie posiadała rozległe implikacje polityczne i rozstrzygnięcie o pozycji międzynarodowej RFN, jej bezpieczeństwie i orientacji zagranicznej. Odrzucenie dyslokacji w razie niepowodzenia rokowań genewskich — stwierdził — byłoby równoznaczne z obraniem kursu neutralistycznego. Skrytykował również koncepcję strefy bezatomowej w Europie, dopatrując się w tym próby stworzenia różnych obszarów bezpieczeństwa w ramach sojuszu atlantyckiego. W oświadczeniu z 12 stycznia 1983 r. rząd wręcz oskarżył SPD o sabotowanie podwójnej decyzji NATO, ugodowość wobec Związku Radzieckiego i sprzeczne z interesami RFN poparcie dla idei zrezygnowania z dyslokacji w zamian za częściową tylko redukcję rakiet radzieckich. Podsekretarz stanu Philipp Jenninger zarzucił 30 sierpnia 1983 r. opozycji nieobliczalne stanowisko i rozciągnięcie krytyki podwójnej decyzji również i na cały sojusz atlantycki. Heiner Geisler (CDU) określił SPD mianem „piątej kolumny Moskwy”. Jenninger 10 października 1983 r. stwierdził, iż w rzeczywistości SPD stanęła na stanowisku proradzieckim, ponieważ wypowiedziała się za objęciem rokowaniami sił nuklearnych Francji i W. Brytanii oraz za odsunięciem w czasie lub całkowitym zarzuceniu dyslokacji rakiet amerykańskich.

W rezultacie partie reprezentowane w *Bundestagu* zajęły bardzo zróżnicowaną postawę w sprawie rozmieszczenia amerykańskich rakiet średniego zasięgu na terytorium Republiki Federalnej. Kongres CSU jednoznacznie poparł 19 listopada 1983 r. politykę amerykańską i potępił stanowisko SPD. Podobnie było w przypadku CDU. Kongres FDP wypowiedział się 18 listopada 1983 r. za dyslokacją w ustalonym terminie, ale wyraził nadzieję na kontynuowanie rokowań genewskich i wezwał do zmodyfikowania strategii NATO. W SPD przewagę zdobył nurt przeciwny rozmieszczeniu rakiet amerykańskich i wykonaniu podwójnej decyzji NATO. W Badenii-Wirtembergii SPD wyraziła 11 września 1983 r. sprzeciw wobec dyslokacji i to bez względu na wynik rokowań genewskich; analogiczne uchwały przyjęła SPD w Hamburgu i Szlezwiku-Holsztynie. Zarząd SPD wypowiedział się 16 listopada 1983 r. przeciwko dozbrojeniu nuklearnemu i wystąpił z postulatem wzmocnienia pozycji Europy zachodniej w sojuszu atlantyckim oraz stworzenia strefy bezatomowej w Europie. Kongres SPD przyjął 19 listopada 1983 r. rezolucję (za: 400, przeciwko: 14 wstrzymujących się: 3), w której sprzeciwiono się stacjonowaniu nowych broni nuklearnych na terytorium RFN oraz domagano się wstrzymania dyslokacji i kontynuowania rozmów genewskich. Podczas

Przegląd Zachodni, nr 3, 1987

głosowania 22 listopada 1983 r. w *Bundestagu* zgłoszone zostały trzy wnioski. Wniosek partii „zielonych” o bezwarunkowe zrezygnowanie z dozbrojenia zyskał 28 głosów przeciwko 486; wniosek *SPD* o zrezygnowanie z dyslokacji w przewidzianym terminie zdobył 169 głosów, przeciwnych było 294 i 39 wstrzymało się od głosowania. Ostatecznie przyjęto zaproponowaną przez *CDU/CSU* i *FDP* uchwałę, która zobowiązała rząd do wykonania podwójnej decyzji (za: 286, przeciw: 225, wstrzymujących: 1).

Zróznicowanie stanowisk wobec odprężenia występujące między Stanami Zjednoczonymi i Republiką Federalną ujawniło się dobitnie w trakcie kontrowersji na tle sankcji gospodarczych i stosunków handlowych ze Wschodem. Rząd Kohla nie bez powodzenia załagodził spór na temat prawidłowej oceny rezultatów polityki odprężenia i — czyniąc pewne ustępstwa — zyskał jednocześnie względną swobodę działania na odcinku stosunków z NRD i ze Związkiem Radzieckim. W sprawie dyslokacji rakiet amerykańskich obydwie strony wzajemnie się konsultowały i przynajmniej na szczeblu oficjalnym uzgodniły w miarę wspólną linię postępowania, tyle, że odbyło się to kosztem podziałów w społeczeństwie zachodnioniemieckim oraz spolaryzowania stanowisk między rządzącymi partiami *CDU/CSU* i *FDP* oraz będącą w opozycji *SPD*. Nieco inaczej wyglądała sprawa handlu ze Wschodem. W tym przypadku uzgodnienie polityki amerykańskiej i zachodnioniemieckiej okazało się bardzo trudne, nie obyło się bez wzajemnych oskarżeń o nielojalność i egoizm, do kompromisu dochodzono po długich przetargach, w atmosferze zaostrzonej kampaniami prasowymi, świadczącymi o obopólnym niezadowoleniu. Po części wynikało to z różnie sprofilowanych interesów ekonomicznych, ale sporą rolę odegrały również względy czysto polityczne. Rządy amerykański i zachodnioniemiecki niejednakowo oceniały dalekosiężne znaczenie i wpływ handlu na stosunki ze Wschodem, rozeszły się w poglądach na możliwości jego wykorzystania dla celów politycznych.

Nie było to zjawisko całkiem nowe, bowiem po II wojnie światowej regularnie pojawiały się odmienności w nastawieniu Stanów Zjednoczonych i Europy zachodniej do zagadnienia handlu z krajami socjalistycznymi. Dla postawy rządu amerykańskiego niezmiernie charakterystyczne było dążenie do upolitycznienia stosunków ekonomicznych, podczas gdy Europa zachodnia w większym stopniu reprezentowała bardziej pragmatyczne stanowisko. Wydaje się, że Amerykanie generalnie byli skłonni przeceniać możliwość oddziaływania środkami ekonomicznymi na zachowania polityczne, i to niezależnie, czy posługiwali się restrykcjami, czy też przyznawali kredyty na dobrych warunkach. Było to dość zrozumiałe, bo z jednej strony dysponowali ogromnym potencjałem ekonomicznym, z drugiej — mieli do czynienia w znacznej mierze z krajami albo gospodarczo nierozwiniętymi, albo znajdującymi się na etapie przyspie-

szonej industrializacji; dawało to USA odczucie przewagi oraz sprzyjało wyolbrzymianiu roli środków ekonomicznego nacisku. Nieraz wynikały z tego zawody i rozczarowania, tym bardziej, że Amerykanie własnym wartościom kulturowym przypisywali walory uniwersalne i, sami przywiązując wagę do dobrobytu i efektywnego działania ekonomicznego, nieco pochopnie zakładali, iż podobne motywacje dominują także w postawie innych rządów i społeczeństw. Nic dziwnego, że niejednokrotnie odczuwali bezradność w obliczu ruchów rewolucyjnych, dla których zdobycie lub utrzymanie władzy znaczyło w danym momencie o wiele więcej niż uzyskanie pomocy gospodarczej lub groźba restrykcji handlowych.

Dla Stanów Zjednoczonych koszty upolitycznienia stosunków gospodarczych z zagranicą były na ogół niewielkie, w niektórych przypadkach — żadne. Wymiana towarowa z krajami socjalistycznymi nie posiadała dla nich znaczenia gospodarczego, a wprowadzenie ewentualnych restrykcji nie pociągało większych konsekwencji ekonomicznych, wskutek czego nie napotykało na opór wpływowych grup interesów i nie stwarzało wewnętrznych problemów politycznych. Z jednym wszakże wyjątkiem. Po kontrakcie zbożowym w 1964 r. ze Związkiem Radzieckim wytworzył się stosunek wzajemnej zależności w handlu produktami rolnymi i w tym przypadku obydwie strony są niechętne przeszkodom i zakłóceniom na tle politycznym. W Stanach Zjednoczonych uformowała się silna, choć nieliczna farmerska grupa nacisku trwale zainteresowana sprzedażą nadwyżek zbożowych do Związku Radzieckiego. Presję jej odczuł Carter po wprowadzeniu ograniczeń w handlu zbożem z ZSRR i musiał się z nią liczyć także Reagan, inicjując politykę sankcji gospodarczych. W sumie jednak wewnętrzna cena polityczna restrykcji wobec Związku Radzieckiego pozostaje nadal niewysoka. Nie wydaje się także, aby okresowe zastrzeżenia polityki handlowej mogły na trwałe obciążyć stosunki z ZSRR, choć naturalnie nie sprzyjają ich ustabilizowaniu. W polityce wobec Związku Radzieckiego tendencja do ograniczania wymiany handlowej stanowi bardziej skutek niż przyczynę konfliktów i na ogół dość szybko zanika wraz z poprawą atmosfery w kontaktach między obu mocarstwami.

Amerykańskie restrykcje ekonomiczne wobec państw socjalistycznych oddziaływały natomiast z reguły negatywnie na stosunki w sojuszu atlantyckim. Wyjąwszy okres zimnej wojny, gdy USA dysponowały niekwestionowanym przywództwem i gdy handel z nimi miał podstawowe znaczenie dla Europy zachodniej, dystansowała się ona mniej lub bardziej energicznie od amerykańskiej polityki ograniczania handlu ze Wschodem. W zasadzie już od 1954 r. państwa zachodnioeuropejskie systematycznie wywierały nacisk na Stany Zjednoczone celem zliberalizowania przepisów handlowych i czyniły to nie bez powodzenia. Naciski te odżyły wraz z kryzysem odprężenia na przełomie lat siedemdziesiątych

Przegląd Zachodni, nr 3, 1987

i osiemdziesiątych, tym bardziej że Europa zachodnia w tym czasie urosła w siłę ekonomiczną i polityczną. W niektórych sektorach gospodarczych wytworzył się rodzaj współzależności ze Wschodem i — choć nie należy przeceniać jego rozmiarów — starczył, żeby Europa zachodnia broniła kontaktów ekonomicznie korzystnych. W Republice Federalnej mocno podkreślano, że w przeciwieństwie do USA, zredukowanie handlu ze Wschodem spowoduje wymierne straty gospodarcze, doprowadzi do wzrostu bezrobocia i wewnętrznych napięć społecznych. Koronny argument sprowadzał się do tego, że koszty restrykcyjnej polityki handlowej rozłożą się nierówno na Stany Zjednoczone i Republikę Federalną. Nie bez wewnętrznej satysfakcji rząd Schmidta podkreślał, iż dla ZSRR najbardziej dotkliwe byłoby wstrzymanie eksportu zboża amerykańskiego, a więc posunięcie przed którym cofnął się prezydent Reagan. Podtekst był oczywisty: Amerykanie pragną uniknąć strat ekonomicznych i chcą nimi obciążać kraje zachodnioeuropejskie.

Republika Federalna ustosunkowała się niechętnie do drastycznej redukcji handlu ze Wschodem, także ze względów politycznych. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych dyplomacja zachodnioniemiecka była poddawana systematycznej krytyce przez ZSRR i NRD. W sytuacji tej handel stanowił dla RFN relatywnie mocny atut i częściowo neutralizował zadrażnienia na tle politycznym i militarnym. Związek Radziecki i NRD, której pozycja międzynarodowa szybko się umacniała na początku lat osiemdziesiątych, miały decydujący głos w sprawie stosunków między obu państwami niemieckimi i rozluźnienie z nimi współpracy gospodarczej mogło mieć dalekosiężne skutki, bardzo trudne do odrobienia. W Republice Federalnej uważano wymianę handlową za ważny czynnik w staraniach o podtrzymanie więzi narodowej i nie zamierzał się tego wyrzec ani rząd Schmidta, ani Kohla. Sankcje gospodarcze wprowadzone przez Cartera i Reagana oceniano za sprzeczne ze szczególnymi interesami zachodnioniemieckimi i uważano je za wysoce niefortunny środek wywierania nacisku na Związek Radziecki. Twierdzono, że i tak praktycznie niemożliwe jest wprowadzenie pełnego embarga z uwagi na niezgodność stanowisk państw sojuszu atlantyckiego i brak skutecznych mechanizmów kontroli. A nawet, gdyby to było możliwe — dodawano — nie miałyby to większego wpływu na gospodarkę ZSRR, w każdym zaś razie nie wymusiło doraźnych zmian w radzieckiej polityce zagranicznej.

Rząd amerykański i zachodnioniemiecki wyraźnie się różniły w ocenie dalekosiężnego oddziaływania handlu na stosunki między Wschodem i Zachodem. Administracja waszyngtońska wraz z kryzysem odprężenia powróciła do tezy, iż handel z Zachodem umożliwia Związkowi Radzieckiemu szybką modernizację techniki militarnej i pośrednio sprzyja zachwia-

niu równowagi sił. Z jednej strony głoszono, że Związek Radziecki uzyskał już przewagę militarną, z drugiej utrzymywano, iż znajduje się w trudnym położeniu gospodarczym i wprowadzenie restrykcji może zwiększyć wewnętrzne kłopoty, a nawet zmusić do zredukowania budżetu wojkowego. Argumentacja tego rodzaju miała starą proveniencję. Posłużono się nią wprowadzając sankcje gospodarcze wobec Chin (1952 - 1972), zakazując dostaw dla ZSRR rur o dużym przekroju (1962 - 1966) czy też ograniczając eksport zboża amerykańskiego na rynek radziecki (1980 - 1981). W Europie zachodniej przyjmowano ją sceptycznie i nieraz wskazywano, iż Związek Radziecki mimo embarga w latach zimnej wojny, potrafił zmobilizować zasoby gospodarcze i rozbudować swoją potęgę militarną. Z pewnym oddźwiękiem spotykały się wezwania amerykańskie o ograniczenie eksportu rzeczywiście rozwiniętej technologii, choć i w tym wypadku podkreślano, że zawsze istnieją możliwości ominięcia polityki restrykcyjnej. W Republice Federalnej nie był odosobniony pogląd, że kryzys wewnętrzny spowodowany zmniejszeniem ilości miejsc pracy stanowi o wiele bardziej realne zagrożenie, niż ewentualny wzrost radzieckiego potencjału militarnego dzięki kontaktom handlowym z Zachodem.

W latach odprężenia w Stanach Zjednoczonych i Republice Federalnej popularny był pogląd, iż rozbudowane kontakty gospodarcze mogą wywrzeć dalekosiężny wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną krajów wschodnioeuropejskich. Zakładano m. in. iż przyczynią się one do otwarcia społeczeństw wschodnioeuropejskich, że przyspieszą rozwój ekonomiczny i następnie dostarczą impulsów do przemian ustrojowych. Na początku lat osiemdziesiątych administracja Reagana porzuciła nadzieje na „liberalizację” w Europie wschodniej, podczas gdy w Republice Federalnej okazały się one bardziej trwałe, zwłaszcza w środowiskach socjaldemokratycznych. W RFN utrzymało się przekonanie, iż dzięki kontaktom handlowym można by wywierać dyskretny wpływ na sytuację w NRD, zwłaszcza na rozwiązanie problemów humanitarnych w stosunkach między obu państwami niemieckimi. Ponadto w Republice Federalnej nie zarzucono myśli, iż kontakty gospodarcze mogą wesprzeć tendencje policentryczne w Europie wschodniej i wytworzyć sieć powiązań ze Związkiem Radzieckim, która będzie oddziaływała na jego politykę zagraniczną.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, koła wojskowe USA odniosły się krytycznie nawet do koncepcji zdyferencjonowanego handlu z Europą wschodnią. Administracja Reagana nie zaakceptowała tego punktu widzenia i raczej połączyła kierunki działania — różnicowanie stosunków z państwami wschodnioeuropejskimi oraz zredukowanie powiązań gospodarczych ze Związkiem Radzieckim.

Rozbieżności amerykańsko-zachodniemieckie pogłębiło wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego w Polsce. Stany Zjednoczone

i Republika Federalna nie zajęły identycznego stanowiska wobec tego wydarzenia. Dla administracji Reagana stan wojenny był potwierdzeniem wcześniej głoszonych tez o naturze systemu komunistycznego i złudności nadziei wiązanych z odprężeniem. Wydarzenia w Polsce posłużyły dla uzasadnienia ostrego kursu wobec Wschodu, w tym także dla podniesienia amerykańskich wydatków zbrojeniowych. Kampania propagandowa wokół spraw polskich okazała się wcale nośna, pomogła w przeorientowaniu opinii amerykańskiej i posłużyła w zabiegach o skonsolidowanie sojuszu atlantyckiego. Znamienne, że w wystąpieniach publicznych prezydent Reagan obciążył przede wszystkim Związek Radziecki odpowiedzialnością za stan wojenny w Polsce. Przemawiając 23 grudnia 1981 r. oświadczył pewny siebie, jakoby wydarzenia w Polsce stanowiły rezultat nacisków wywieranych przez kierownictwo radzieckie na rząd polski. Administracja Reagana zarzuciła stronie polskiej i radzieckiej stworzenie sytuacji poważnie obciążającej stosunki międzynarodowe. Stany Zjednoczone uznały bowiem, iż nie można nad tym przejść do porządku dziennego i Zachód ma — rzekomo — „moralny i polityczny obowiązek” nie tylko werbalnego „potępienia” ZSRR i PRL, ale i podjęcia określonych działań represyjnych. W sumie, reakcja amerykańska była nadzwyczaj ostra, znacznie bardziej ostra niż w przeszłości.

Rząd zachodnioniemiecki zareagował niepomiernie spokojniej. Jeśli Afganistan zrodził w RFN tendencję przeciwną rozszerzeniu napięć z Azji na Europę, to sprawy polskie spowodowały dążenie do uchronienia przed napięciami stosunków między obu państwami niemieckimi. Początkowo przypuszczano w RFN, że rozwój wydarzeń w Polsce może doprowadzić do gruntownych zmian w Europie wschodniej, ale z czasem ustąpiły one miejsca obawom przed destabilizacją na kontynencie europejskim i zaprzepaszczeniem osiągnięć polityki wschodniej. Do rangi symbolu urósł fakt, iż Schmidt dał wyraz swoim poglądom na stan wojenny podczas wizyty w NRD (11 - 13 grudnia 1981 r.) i że zaakcentował wtenczas, iż wespół z Honeckerem jest przeciwny zewnętrznym ingerencjom i nie traci nadziei na porozumienie w Polsce. Krótko potem Willy Brandt odrzucił tezę o radzieckiej ingerencji w sprawy polskie i podkreślił, że sytuacji w Polsce nie można wyjmować z szerszego kontekstu pokojowego ładu w Europie. Co więcej, wyraził nawet zrozumienie dla decyzji rządu polskiego, który — jego zdaniem — zapobiegał jeszcze gorszemu rozwojowi wypadków. Egon Bahr wprost stwierdził, że utrzymanie pokoju w Europie posiada bezwzględny priorytet nad sprawami polskimi. Kanclerz Schmidt w wywiadzie z 4 stycznia 1982 r. powiedział, że rząd polski działał zgodnie z własną oceną interesu narodowego i ostrzegł, iż każda próba naruszenia stref wpływów grozi konfliktem zbrojnym oraz uprzedził, że państwa zachodnie dysponują bardzo ograniczonymi możli-

wościami oddziaływania na położenie krajów wschodnioeuropejskich.

Rząd małej koalicji — w przeciwieństwie do administracji Reagana — starał się nie dramatyzować spraw polskich. Krytykował naturalnie sytuację w Polsce, wyrażał współczucie dla narodu polskiego i popierał akcję pomocy humanitarnej, ale politycznie zachował tak dużą wstrzeмиęźliwość, że spotkało się to z jawnym niezadowoleniem Waszyngtonu. RFN nie była zresztą pod tym względem osamotniona w Europie zachodniej, przynajmniej w pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego. Ministrowie spraw zagranicznych Wspólnoty Europejskiej na posiedzeniu 4 stycznia 1982 r. wprawdzie potępiли to, co nazwali presją Związku Radzieckiego na Polskę, ale według doniesień prasowych miało wśród nich dominować przekonanie, iż rząd polski działał w interesie narodowym i — być może — dzięki stanowi wojennemu zdoła ustabilizować sytuację społeczną oraz zdyscyplinować wojskowymi metodami rozpadającą się gospodarkę polską. W późniejszym okresie doszło do pewnego zróżnicowania stanowisk we Wspólnocie Europejskiej, Bonn jednakże konsekwentnie starało się nie obwiniać odpowiedzialnością państwa trzecie za sytuację w Polsce. Stworzyło to podstawę do zredukowania oficjalnych kontaktów ze stroną polską i jednocześnie usprawiedliwiło starania o względnie normalne stosunki ze Związkiem Radzieckim i poszerzenie współpracy z NRD. Rząd zachodnioniemiecki ratował tym sposobem politykę wschodnią i to na odcinkach z jego punktu widzenia najważniejszych. Polska zeszła w tym czasie na daleki plan w polityce Republiki Federalnej i było to poniekąd zrozumiałe w obliczu jej trudności wewnętrznych oraz wydatnego osłabienia pozycji międzynarodowej.

Prezydent Reagan ogłosił 23 grudnia 1981 r. wprowadzenie sankcji gospodarczych przeciwko Polsce i wkrótce potem (29 grudnia 1981 r.) — przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Najogólniej rzecz biorąc, objęły one w mniejszym lub większym stopniu cztery zasadnicze rodzaje posunięć restrykcyjnych. Pierwszy z nich, tzw. embargo kapitałowe, polegało na odmowie udzielania kredytów lub też na przyznawaniu kredytów wyłącznie krótkoterminowych. Ten rodzaj sankcji najbardziej dotknął gospodarkę Polski, odbił się negatywnie na możliwościach importowych i zahamował wymianę handlową. Dodać tu wszakże trzeba, iż USA oraz pozostałe kraje zachodnie kierowały się w tym przypadku nie tylko względami politycznymi, ale i możliwościami płatniczymi strony polskiej. Druga grupa posunięć restrykcyjnych, tzw. embargo importowe, sprowadzało się do podwyższenia ceł wwozowych lub cofnięcia klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Administracja Reagana pozbawiła Polskę klauzuli najwyższego uprzywilejowania, znosząc tym samym jej dość wyjątkową pozycję wśród krajów socjalistycznych. Trzeci rodzaj sankcji, tzw. embargo komunikacyjne, obejmowało zakaz korzystania przez pań-

stwa nimi dotknięte z własnych środków transportowych w kontaktach ze Stanami Zjednoczonymi. Na mocy decyzji z 1981 r. zostały zawieszono połączenia zarówno Lotu, jak i Aeroflotu. Z punktu widzenia Związku Radzieckiego niepokojące było zawieszenie rozmów na temat nowego układu morskiego i zapowiedź nowych regulacji, ponieważ równało się to ograniczeniu dopływu dewiz z tytułu przewozów świadczonych przez flotę radziecką.

Decydując się na restrykcyjną politykę handlową wobec Europy wschodniej i Związku Radzieckiego, Stany Zjednoczone tradycyjnie najchętniej uciekały się do zakazu sprzedaży określonych grup towarów, czyli do tzw. embarga eksportowego. Wobec Związku Radzieckiego do-
rażnie najbardziej dotkliwie byłoby zastosowanie ograniczeń w sprzedaży produktów rolnych, które zresztą stanowią gros eksportu amerykańskiego na rynek radziecki. Prezydent Reagan, jak wspomniano, nie zdecydował się na to z uwagi na protesty farmerów, ale i też ze względu na łatwość z jaką Związek Radziecki w przeszłości znajdował alternatywne źródła zaopatrzenia. Wprowadzone przez Cartera sankcje zbożowe (9 stycznia 1980 r.) okazały się mało skuteczne i Reagan zniósł je 24 kwietnia 1981 r. *nota bene* motywując to wówczas dość optymistycznym rozwojem sytuacji w Polsce. Stan wojenny tylko odsunął w czasie podpisanie nowego układu ramowego o handlu zbożem, został on sfinalizowany dopiero 25 sierpnia 1983 r. w Moskwie. Zwłoka ta nie miała jednak praktycznie żadnego znaczenia, ponieważ w tym czasie amerykański eksport produktów rolnych do Związku Radzieckiego i tak uległ znacznemu powiększeniu. Sprawa ta dostarczyła państwom zachodnioeuropejskim asumptu do oskarżenia Stanów Zjednoczonych o niezbyt czystą grę i niechęć do poświęcenia własnych interesów gospodarczych w imię oficjalnie deklarowanej polityki. Administracja Reagana replikowała, iż sankcje zbożowe mają sens i mogą być skuteczne tylko pod warunkiem zajęcia przez wszystkie państwa zachodnie solidarnej postawy.

Poważne natomiast konsekwencje mogły mieć restrykcje na sprzedaż wysoko zaawansowanej technologii do Związku Radzieckiego. Zapoczątkował je prezydent Carter i uległy one zaostrzeniu po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Ustanowiono i jednocześnie zawieszono wydawanie licencji na eksport urządzeń do wydobywania ropy i gazu, zawieszono także wydawanie i odnawianie licencji na wywóz sprzętu elektronicznego. Obostrzenia z 1981 r. były dość znaczne — jeśli poprzednio dotyczyły 15 grup towarów, to teraz rozciągnięto je na 140 produktów przemysłowych. Nie obciążało to gospodarki USA, ponieważ udział wysoko rozwiniętej technologii w eksporcie do ZSRR wynosił zaledwie 10%, a straty poniosły tylko nieliczne firmy amerykańskie. Dla Związku Radzieckiego ten rodzaj sankcji mógł być kłopotliwy pod warunkiem po-

parcia Stanów Zjednoczonych przez państwa z nimi sprzymierzone. Komunikat po posiedzeniu 11 stycznia 1982 r. ministrów spraw zagranicznych NATO zdawał się wskazywać, iż prezydent Reagan pozostawił sojusznikom swobodę w doborze posunięć represyjnych wobec ZSRR i PRL, ale w rzeczywistości rząd amerykański wywierał mocną presję, zwłaszcza na wprowadzenie ograniczeń kredytowych i zahamowanie wywozu najnowszych technologii. Dyplomacja amerykańska rozegrała to wcale zreżymowanie. Na początku 1982 r. zaatakowała najpierw kontrakt z ZSRR o budowie gazociągu i dostawach gazu do Europy zachodniej. Ostro skrytykowano RFN twierdząc, że niebezpiecznie bo aż w 30% uzależni się od dostaw gazu radzieckiego. Po paru miesiącach gwałtownych polemik, rząd amerykański złagodził swoje stanowisko i równocześnie Europa zachodnia zobowiązała się do nieudzielania tanich kredytów, niezawierania w przyszłości wielkich kontraktów z ZSRR i uzgodnienia polityki w sprawie transferu technologii na Wschód.

Administracja Reagana zdołała narzucić Bonn pewne ograniczenia w stosunkach gospodarczych ze Wschodem, ale nie utraciła kontraktu o dostawach gazu radzieckiego i uznała niektóre, specyficzne interesy Republiki Federalnej zwłaszcza w kontaktach ekonomicznych z drugim państwem niemieckim. Stany Zjednoczone miały zresztą w tym przypadku do czynienia z względnie jednolitą postawą głównych partii zachodnioniemieckich. Problem handlu ze Wschodem nie polaryzował społeczeństwa zachodnioniemieckiego i w zasadzie nie stanowił przedmiotu sporów międzypartyjnych lub wewnątrzpartyjnych. Rządząca koalicja CDU/CSU i FDP najwyraźniej podzielała ogólne stanowisko SPD, iż należy dążyć do zachowania powiązań gospodarczych ze Wschodem, zwłaszcza z NRD i Związkiem Radzieckim. Z kolei socjaldemokraci zdawali sobie sprawę z obiektywnych trudności w handlu z Europą wschodnią i spadku atrakcyjności rynku wschodnioeuropejskiego na korzyść niektórych, dynamicznie się rozwijających państw Trzeciego Świata. Lewe skrzydło SPD domagało się co prawda większego zaktywizowania handlu ze Wschodem i ostro krytykowało sankcje amerykańskie, ale pamiętać również trzeba, iż nie kto inny jak Franz Josef Strauss opowiedział się publicznie za przyznaniem kredytów NRD — i to w sytuacji politycznie delikatnej, bo po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Jedność postaw na tle handlu z krajami socjalistycznymi można było także dostrzec w partiach rządzącej koalicji chadecko-liberalnej. Jeśli FDP kładła większy nacisk na kontynuowanie dawnej polityki wschodniej niż skłaniające się ku retoryce antyodprężeniowej CDU i CSU, to wszyscy partnerzy koalicji rządzącej wykazywali daleko idącą zgodność poglądów w sprawie stosunków handlowych z krajami socjalistycznymi, zwłaszcza z NRD i Związkiem Radzieckim.